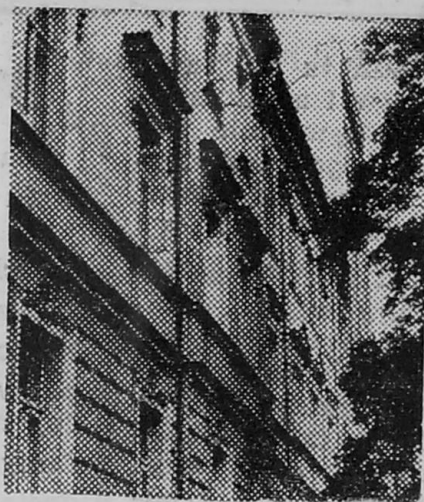




6
dąb wolności



7
mówią do siebie
„bracie”



8-9
nadzieja
w rogulej
duszy



10
zapomnienie
znaczy
sprawiedliwość

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

43

(367)
KONTAKTY
1987-10-25

cena
20 zł

PO JUBILEUSZU zostały paprotki, „Kronika Fabryki Aparatury i Urzędów Komunalnych w Łomży na przełomie lat 1957—1987”, lista odznaczonych, wyróżnionych i wspomnien.

„Fabryka” — to brzmi dumnie, choć zatrudnia tylko 164 osoby, średnio zarabiające po około 24 100 złotych miesięcznie, i mieści się w trzech punktach miasta: Odlewnia Żeliwa przy placu Niepodległości, Oddział Metalowy przy Poznańskiej, biuro przy 22 Lipca; a także poza — Oddział Metalowy w Kolnie. Różnej fabryczka.

— O, nie! — oponuje Kazimierz Pachucki, ósmy dyrektor naczelny w trzydziestoletniej historii przedsiębiorstwa mającego już trzecią nazwę. — To sprawa dobrej tradycji. Kto nie pamięta kieratów, młoc-karni, wialni czy — nawet do dzisiaj pracujących — sieczkarni z Fabryki Maszyn Rolniczych Orłowskiej.

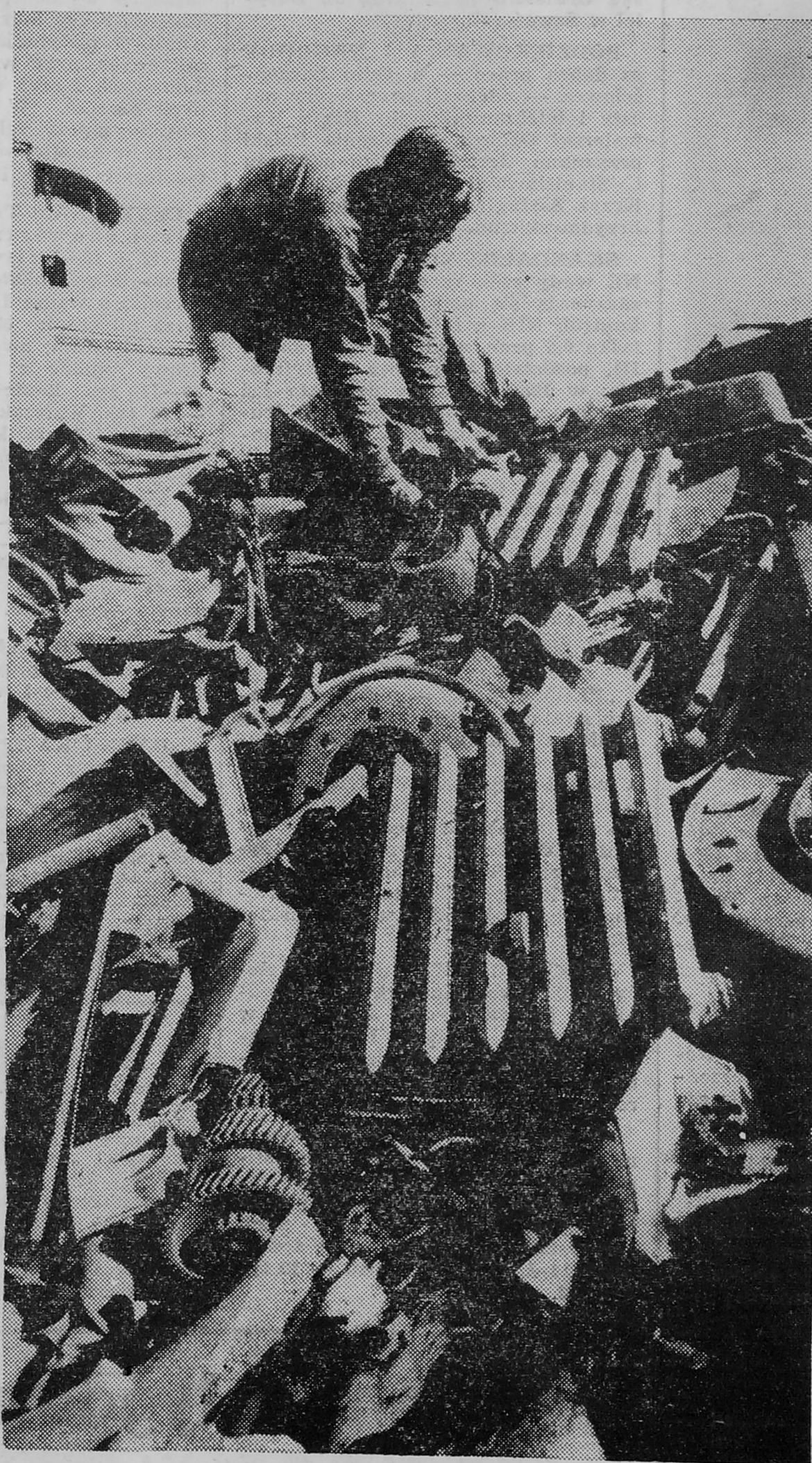
Przez tych trzydzieści lat kilkakrotnie zmieniali produkcję; pozbywali się jednych zakładów (np. graficznego), przybywały inne: młyny, kuźnie, szlifiernie kryształów; przetwarzali nasiona oleiste, wytwarzali konfekcje, stemple biurowe, długopisy, kompasy, wyroby skórzane, pogrzebaczę, noże toporowe, szpadle ogrodnicze, od 1963 — nasze sanitarne. Czy dzisiejsza produkcja jest opłacalna? Wartość roczna: 370 milionów (plan na 1987).

I teraz zaczyna się narzekanie. Zysku wypracowują około 40 milionów w ciągu roku. Z tego 26 „idzie” na podatek dochodowy, 2 — „na obsługę zadłużenia zagranicznego”, 7—8 to premie i fundusz rozwoju. Na czysto zostaje 4—5 milionów. Najlepiej porównać to z ceną maszyny do obróbki grzejników; dwa lata temu zapłacili za nią milionów 13! Największym problemem, palącym jak temperatura w odlewni żeliwa, jest budowa „takiej z prawdziwego zdarzenia”. Koszt według dzisiejszych cen: prawie 2,5 miliarda. Zgodnie z zasadami reformy — musieliby budować odlewnię przez trzydzieści lat. Dotychczasowe petycje do władz centralnych, wojewódzkich i miejskich o ujęcie tej w centralnym planie inwestycji były bezskuteczne. Jedną z samych odpowiedzi brzmi: brak środków w budżecie centralnym. Co pozostaje?

— Częściowo na terenie dielni ma stać centrum kultury Północy (na razie) nie dzieje się, będziemy szukać jakiegoś sponsora albo musimy zmienić produkcję — wróży dyrektor, przypominając, jak to prezydent Warszawy dał im 20 milionów za dostarczenie połowy produkcji grzejników stolicy.

STANISŁAW ŁUPISKI, bhp-owiec, przewodniczący związków zawodowych (72 członków), główny cel działania organizacji widzi w poprawie warunków pracy — płacy załogi. Już dawno przekroczyli normy „najwyższego dopuszczalnego stężenia” hałasu, zapylenia. Nowe formierki: dają jednocześnie i większe wyciszenie, wyroby gorszej jakości.

Józef Borawski, kierownik Działu Zaopatrzenia, Zbytu i Transportu („W innych przedsiębiorstwach każ-



PO
GABRIELA
SZCZĘSNA
NIEDZIELI

CIĄG DALSZY NA STR. 5

da z tych dziedzin tworzy odrębny dział”, I sekretarz POP, zastępca przewodniczącego rady pracowniczej i sekretarz zakładowej organizacji związkowej, a do niedawna przewodniczący koła ZSMP, przyznaje, że 25 członków partii (w tym 8 emerytów), to mało, ale rzecz przecież nie w ilości. Najbardziej martwi sekretarza postawa młodych w zakładzie. Zrobili zebranie. I co? „Dla czego starsi zarabiają więcej” — to było podstawowe pytanie. W ogóle same żądania, a koła nie ma. Tak jakby sprawy zakładu zupełnie ich nie dotyczyły. A przecież pracuje się tu bardzo ciężko. Właśnie warunki pracy to najważniejszy problem. Wspólnie — dyrekcja, związki, organizacja partyjna — debatuje nad tym, co ulepszyć, co zmienić. Na ostatnim otwartym zebraniu partyjnym było nawet sporo ludzi. Mówili o założeniach II etapu reformy gospodarczej i centralnego planu rocznego na rok 1988.

Ryszard Rogowski (z okazji jubileuszu wyróżniony odznaką „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego”) ma czarne ręce. Domyć trudno, ale i tak jest lepiej niż kiedyś: od-ciski, pył, pękająca do krwi sucha skóra. Nieraz z bólu nie można było utrzymać nawet ubijaka. Formierz, zalewacz, wybijacz: potrafi pracować wszędzie, gdziekolwiek go dzisiaj w odlewni postawią. Trzydzieści lat w jednym miejscu robi swoje. Co się zmieniło przez ten czas? Masa formierska idzie na taśmę, maszyna pomaga ubijać, rolkowiec pod ręką, potem zalewanie ciekłym metalem (1300—1400 stopni Celsjusza) z kadzi, mechaniczne wybijanie odlewów z formy i koniec. Wtedy formy stały na ziemi, robiło się na kłęczkach, a zalewać można było dopiero po fajrancie, kiedy nikt się nie kręcił. Dzisiaj nie robią już blatów, rusztów, trybów do sieczkarni i kieratów, jak to było w fabryce inżyniera Orłowskiego, u którego pracował i ojciec, i stryj Rogowskiego. Teraz idą imadła ślusarskie, grzejniki żeliwne, części do śrutownika, konstrukcje wag dla fabryki w Lublinie, łączniki i prostki. Co się nie zmieniło? Hałas, tlenek węgla i pył. Nigdy nie myślał o zmianie pracy (średnio 30 000 na miesiąc) — Wszędzie trzeba robić. Przyzwyczaiłem się i wszystko.

Odlewnia żeliwa; 41 ludzi pracuje w akordzie. Średni zarobek: 2000 dodatku motywacyjnego, 440 za „szkodliwość dla zdrowia” (2,50 na godzinę), dodatek stażowy (np. za dwadzieścia lat pracy — 2200), tj. „ze wszystkim” — 22 tysiące.

ZA SZEROKIMI, brudnymi oknami: podłoga pokryta warstwą czarnego pyłu, piachu, masy. Tu trwa wędrówka z formą do pieca i od początku. Zofia Dardzińska (20 lat pracy) drewnianym młotkiem do ubijania „masy rdzeniowej” robi 120 korpusów do imadła w ciągu ośmiu godzin. Ma zwyrodnienie kręgosłupa, którego komisja lekarska nie uznaje za chorobę zawodową. We wrześniu zarobiła 26 tysięcy. Zmienić pracę? No, gdyby wróciło się te dwadzieścia lat...

W NASTĘPNYM NUMERZE: mój i twój problem, czyli podwyżka czynszu □ drogoszewskie „skoczki” □ korespondencja z Tatr: „Nie ma już ciszy na dole” □ frustracja wynalazcy □ gubernialni naczelnicy Szczuczyna □ „Kultura w remizie” □ „Johny Logan odpowiada”.

NASZA SONDA na temat planowanego na koniec listopada referendum w sprawie wdrażania drugiego etapu reformy gospodarczej:

● Jan Malinowski, Grajewo: — Wiem, co to jest referendum, ale o tym, czy będzie słuszne, czy nie, nie mogę nic powiedzieć, nie znając pytań.

● Stanisław Grodzki, Łomża: — Ujmę to tak: jestem optymistą na gruncie realiów; bez bicia ekonomicznego nie ma wyjścia z sytuacji.



PAK SANG AM, ambasador Koreanskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, gościł w Łomży. Spotkał się z władzami, zwiedził ŁZPB „Narew”, rozmawiał z młodzieżą i przedstawicielami zakładów pracy.

SZKOŁA PODSTAWOWA w Grądach Wonięcku w Dniu Edukacji Narodowej otrzymała imię kpt. Władysława Raginisa.

BURZYN BĘDZIE siedzibą Biebrzańskiego Parku Narodowego, który zostanie utworzony ok. roku 1990. Powstały dwa nowe rezerваты przyrody: Ciemny Kąt i Kanistan. Trwają przygotowania do utworzenia rezerwatu ornitologicznego Dolna Biebrza.

POMNIK BRATERSTWA BRONI armii polskiej i radzieckiej stanie w Zambrowie. W rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej społeczeństwo miasta będzie miało okazję zapoznać się z makietą dzieła, którego odsłonięcie nastąpi w 70 rocznicę powstania Armii Radzieckiej.

OCHRONA ZDROWIA I ŚRODOWISKA naturalnego była tematem plenarnego posiedzenia Zarządu Wojewódzkiego ZSMP. Głosy z dyskusji: „Zamiast uciążliwego przemysłu, bu-

dujemy ośrodki wypoczynkowe i sanatoria, na tym też można zarobić”.

● „W Zakładach Płyt Wiórowych spala się dziennie 40 ton mazutu, a urządzeń odpylających brak. Czy za parę lat w sąsiednim Jeziorze Rajgrodzkim woda będzie nadal miała pierwszą klasę czystości?” ● „W Kuleszach Kościelnych zagrożeniem dla środowiska jest wytwórnia asfaltu. Jakby mało było dymiącego komina, zakład odpady produkcyjne wyrzuca na polne drogi”.

OLIMPIADA WIEDZY o Partii rozpoczęła się w szkołach ponadpodstawowych. Finał wojewódzki przewidziany jest na kwiecień. Młodzież wykazuje się znajomością dokumentów X Zjazdu oraz ostatnich uchwał KC i KW PZPR; obowiązuje też znajomość statutu PZPR i regulaminu wyboru władz partyjnych.

W 35 ROCZNICĘ śmierci prof. Kazimierza Drewnowskiego, twórcy podstaw polskiej elektrotechniki, w Drewnowie (gmina Boguty) odsłonięta została tablica pamiątkowa i otwarta okolicznościowa wystawa.

ALEX ECKERT — szwajcarski muzyk i pedagog, założyciel fundacji „Muzyka i dziecko”, przygotował 100-osobową grupę dzieci z Łomży do kolejnego występu: tym razem wyjadą one wraz z Łomżyńską Orkiestrą Kameralną do Bazyli w Szwajcarii.

PODZIĘKOWANIA I NAGRODY za dobrą pracę — w Dniu Łączności — odebrali pracownicy poczty i telekomunikacji. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski przyznano Jerzemu Wiśniewskiemu i Stanisławowi Fiedorowi; Złoty Krzyż Zasługi — Zygmuntowi Niebrzydowskiemu.

SKANDALICZNE ZABRUDZENIE wody rzek w woj. łomżyńskim zaczyna się oczyszczać. Dane z kontroli NIK-u i IRCh-y: w 1985 r. tylko 0,5 proc. wód zaliczono do kl. III, pozostałe były poza klasyfikacją; w 1986 III klasę uzyskało już 41,5 proc. Jednym z głównych trucicieli jest cukrownia w Łapach (surowe ścieki odprowadza do Narwi).

CZTERY OCZYSZCZALNIE ścieków przybyły w woj. łomżyńskim od 1983 roku. Mimo mijania kolejnych terminów, nie rozpoczęto budowy oczyszczalni w Zambrowie i Kolnie. W Wysokim Maz., z powodu braku przepompowni, nie wszystkie ścieki miejskie są oczyszczane.

„PŁOMYCZEK” — popularne czasopismo dla dzieci, cześć w Łomży jubileusz 70-lecia. Przyjechali dziennikarze, autorzy i wydawcy pisma, a wśród nich Ludwik Jerzy Kern, Ewa Nowacka, Jadwiga Hockuba. Na ręce redaktora naczelnego — Tadeusza Chudego, spłynęło wiele życzeń i gratulacji. Jubileuszowy numer „Płomyczka” w całości poświęcony jest województwu łomżyńskiemu.

UROCZyste SŁUBOWANIE złożyło 32 nowo mianowanych urzędników państwowych. Zastępcami w długoletniej służbie: Helena Dąbrowska, Czesław Brodzicki, Kazimierz Filipkowski i inni — uhonorowani zostali nagrodami wojewody.

45 MILIONÓW ZŁ wyasygnowano z budżetu województwa na sfinansowanie letniego wypoczynku dzieci i młodzieży; resztę dopłaciły zakłady pracy i rodzice. Z akcji skorzystało ok. 22 tys. osób; średni koszt 14-dniowego turnusu — 19 tysięcy zł.

NIE BĘDZIE wiaduktu ani tunelu na przecięciu torów i ul. Gwardii Ludowej w Łomży; powstanie tradycyjny przejazd z rogatkami. Budowa rozpocznie się w 1989 roku. A nie można było już dawno?

REALNYCH KSZTAŁTÓW nabiera budowa gazociągu w woj. łomżyńskim. Zgodnie z projektem będzie on przebiegał z Łap przez gminy: Sokoly, Nowe Piekuty, Szepietowo, Wysokie Maz. (z odgałęzieniem przez Łaskowice do Łomży), Szumowo do Ostrowi Maz. W Łomży planowana jest budowa sieci miejskiej, która w pierwszym etapie obejmie osiedla Południe II i IV.

ODDZIAŁ ZUS w Zambrowie informuje o zakończeniu kolejnej rewaloryzacji emerytur i rent. Objęła ona prawie 10 tys. osób. Po podwyżce średnia emerytura wynosi 19 121 zł, renta inwalidzka — 14 583, renta rodzinna — 14 145. Następna rewaloryzacja wejdzie w życie od 1 września 1988. Wówczas świadczenia, przyznane w 1981 roku (podstawa wymiaru) wzrosną o 50 proc., że z 1982 r. — o 35 proc., a z 1983 — o 6 proc.

ZUS PRZEJĄŁ od administracji państwowej obowiązki dokonywania wpisów o zatrudnieniu w dokumentach tożsamości dla osób pracujących w nieuspołecznionych zakładach pracy (bez osobowości prawnej), w instytucjach kościelnych i zakonnych oraz w gospodarstwach domowych i przy obsłudze prywatnych domów. W celu uzyskania wpisów należy zgłosić się do Oddziału w Zambrowie lub do Inspektoratów w Łomży i Grajewie.

CENY NA TARGOWISKACH. Ciechanowiec: para prosiąt 10—12 i 16—19 tys. (w zależności od wagi); warchlaków — 20—28 tys.; tuczniki o wadze 120—150 kg — 240 zł za kilogram; cielęta — 260—300 zł za kilogram; owca — 13—14 tys.; krowy młode z przychowkiem — 90—110 tys.; konie robocze — 120—180 tys. Kurczak kosztował 600—700 zł, 1 kg jaj kurzych — 270 zł, skórkę owczą ceniono na 10—12 tys. zł. Jedwabne: pszenica — 3500 za kwintal, jęczmień — 3300, żyto — 2500, owies — 2800, gryka — 11 000, ziemniaki — 1800, kapusta — 30—40 zł za główkę, cebula — 50 zł za kilogram, marchew — 70, jabłka — 200—300.

KAWIARNIA „ŁOMŻYNIANKA” w Warszawie przy ul. Wierzbowej 9, po remoncie i w nowej szacie — oczekuje na gości.

„BAGNA KAMPINOSU” — to tytuł wystawy fotograficznej, która do końca października czynna będzie w galerii Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego przy ul. Moniuszki 6. Autorem prac jest Jan Jaśkowski, wiceprezes Warszawskiego Okręgu SPAF. ETF w każdej pierwszej sobotę miesiąca udziela porad wszystkim amatorom fotografowania (tel. 65-95).

SŁOTOSOWANIE

Pytanie zadane pracownikom Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW w Łomży w sondażowym uzupełnieniu tekstu „Chodzi taki i się czepli” „Kontakty” nr 42 powinno brzmieć:

„Które zawody uważam za najmniej bezpieczniejsze dla zdrowia i życia”. Błąd korektorski całkowicie wypaczył sens ankiety za to Czytelników i zainteresowanych przepraszamy.

pytanie drażliwe

Dlaczego rolnicy nie mogą nabyć oleju napędowego?

JADWIGA WISKA, kierownik Zakładu Gospodarki Produktami Naftowymi w Łomży: — Do stacji paliw trafia o 20 proc. oleju więcej niż kilka miesięcy temu. Staramy się też dyrygować „ruchem”, dostawy kierujemy tam, gdzie jest największy popyt. Mimo to tworzą się kolejki. Nawiasem mówiąc, rolnicy mają zapasy paliwa, co stwierdza się podczas kontroli przeciwpożarowych. Więcej nie możemy już dać, zakład w Łomży pracuje na granicy możliwości.

z przyjaznych szpalt

„Czym różną?” pyta Józef Kuśmierk w „Przeglądzie Technicznym” (nr 40):

„Pytanie niebiałe w kraju, który ma 8,7 mln ha lasów, sporo sadów, wiele dróg obsadzonych drzewami, szczyty się duża i stale powiększająca się powierzchnia rekreacyjnych terenów zielonych w miastach. Czym różną w kraju, który prowadzi rabunkową gospodarkę drewnem, co widać w portach, przez które wywozi się nie tylko surowe deski, ale także nieokorowane papierówki i kopalniaki. Czym różną w kraju, który po każdej wichurze przeżywa tragedię wiatrołomów?”

Teoretycy nowoczesności, dynamiki a ostatnio restrukturyzacji odpowiadają: „Wyteżyc siły, udoskonalić strukturę zarządzania, brać pilny ręczny i różną”. Byłem w 42 punktach zaopatrzenia rolnictwa w sprzęt do produkcji rolnej i nie znalazłem trójkątnego pilnika do ostrzenia ręcznej piły. Ręcznej? Do obsługi ręcznej piły trzeba dwóch silnych, młodych chłopaków o giętkim grzbiecie i mocnych ramionach, bo przy tzw. pozyskiwaniu drewna pracuje się w pozycji schyłkowej i maksymalnym wysiłku fizycznym. [...] Zarozumiałe mieszczuchy, piszące na łamach polskiej prasy, radzą rolnikom, aby zaopatrywać się w „paliwo w pobliskim lesie”. Zarozumiałe mieszczuchy podpierają swoje rady przykładami historycznymi, kiedy to wieś korzystała wyłącznie z leśnego, a nie górniczego, opatu. Tak, tylko wtedy wieś miała nadwyżki siły roboczej. W lesie znajdowało się nie tylko drewno ale i zarobek, zaś cały kraj był na wprost feudalny. [...] Znam dobrze historię „Dolpimy”, jedynej w Polsce producenta pił spalinowych. Gdyby to była fabryka samochodów albo komputerów os bitych, znalazłaby się w centrum uwagi, na pierwszym miejscu zadań inwestycyjnych, Polscy miejsca w świecie. [...] Dyrektor fabryki opowiadał mi o niezwykłej wizji. Zjawił się w jego gabinecie Łotater frontowy z zawieszonym u szyi Krzyżem Grunwaldu i obwieszony medalami aż do pasa. Odznaczenia za walkę o Polskę i działanie na rzecz jej rozwoju, do tego kolekcja radzieckich odznaczeń. Ten potent też przyszedł prosić o sprzedaż pilarki. I też jej nie otrzymał. [...] „Dolpima” produkuje na kraj 7 tys. pilarek. Kupuje je... przemysł węglowy, oczywiście także gospodarka leśna i tartaczna, wojsko, MSW, które wzięło się za karczowanie Bieszczadów, gospodarka komunalna. Ile pilarek „idzie między ludzi”? Jedna na gminę czy jedna na dwie gminy? Któż to wie, ewidencji nikt nie prowadzi, bo i po co? Wiadomo, że kraj, ten prawdziwy kraj, a nie jego instytucje, zakupiły 5 razy tyle pilarek. Myślę, że aby pilarki znalazły się w każdym sklepie ze sprzętem do produkcji rolnej, to i 10-krotnie zwiększenie produkcji nie nasyciłoby jeszcze rynku.”

zdanie tygodnia

— Kraj wrze, kraj łaknie myśli, działań, dyskusji, a tu tymczasem: zaciszę gabinetów, parkiety, dywany i godziny przyjęć. Wyobraźcie sobie, że zgodnie z godzinami przyjęć robiono by rewolucję!

Michał Gorbaczow

myśl z atestem

„Gdzie ducha skąpo, tam duńności wiele.”

Wacław Berent

personalia

Roman Engler został przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej.

zaprosili nas

KW PZPR w Białymstoku — na konferencję popularno-naukową poświęconą Władysławowi Gomułce, a także na odsłonięcie jego popiersia w osiedlu Słoneczny Stok; Zakład „Pasmanta” w Grajewie — na jubileusz 30-lecia; Bank Gospodarki Żywnościowej — na spotkanie z opiekunami SKO; Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne — na koncert; Towarzystwo Naukowe im. Wągów — na seminarium doc. dr. Adama Dobrońskiego (24 października, godz. 11.00, ul. Sadowa 12); Bank Spółdzielczy w Sokolach — na uroczystość jubileuszową z okazji 70-lecia placówki, naczelnik gminy Kołaki Kościelne — na otwarcie nowego budynku administracyjnego; WOPR w Szepietowie — na krajową inaugurację roku szkolenia rolniczego.



z bocznych tras

● **STAWIANE** (gmina Grabowo). Jeden z rolników jest wyjątkowo pokrzywdzony przez los: podczas deszczów woda z całej wsi spływa przez jego podwórko. Żeby ułatwić jej przepływ, zrobił przepust pod stodolą. Jednak to nie uwolniło go od uciążliwości fatalnego położenia zagrody. Kiedy zbudował rodzaj tamy, przegradzając kierunek spływu wód, u niego się poprawiło, ale załaziło podwórze sąsiada. Ten, nie czekając na katastrofę, szybko rozbraja przepustkę. Doszło do sejsji, interweniował Urząd Gminy. Prawo wodne jest nieublagane: nie wolno zmieniać naturalnego kierunku przepływu wód.

● **KONOPKI MONETY** (gmina Grabowo). Tu również woda zwała sąsiadów. Jeden z rolników, chcąc poprawić nawierzchnię polnej drogi, nawiózł żwiru; przy okazji zatamował spływ wód. W zakolu drogi utworzyło się bajoro i załaziło grunty uprawne. Na interwencję poszkodowanego Urząd Gminy nakazał winowajcy wykonanie przepustu. Ten uznał żądanie za bezprawne i odwołał się do wyższej instancji; jednak nie nie wskórał. Pojechał więc szukać sprawiedliwości w Warszawie. Koszty podróży przewyższyły już z pewnością wartość przepustu.

● **KONOPKI BIAŁYSTOK** (gmina Grabowo). Jak w wielu innych wsiach — mieszkańcy wzięli się za budowę remizy. Gminna Spółdzielnia, która planuje otworzyć w nowym obiekcie swój sklep, dostarczyła tylko część materiałów; reszta spadła na głowę rolników. Całe szczęście, że nie ma kłopotów finansowych, bowiem inicjatywę wsparł Państwowy Zakład Ubezpieczeń kwotą 2 milionów złotych.

● **CHELCHY** (gmina Grabowo). Po dziesięciu latach zastoju zapanowało tu pewne ożywienie. Mieszkańcy postanowili, korzystając z funduszu wiejskiego, urządzić świetlicę w opuszczonej części budynku szkolnego. Zakupili wyposażenie, zaś na czele obywateli dotację na remont pomieszczeń. Świetlica będzie wykorzystywana w ciągu dnia jako sala gimnastyczna.

● **NIEDZIEWIECKIE** (gmina Szczuczyn). Wielkim utrapieniem rolników jest brak wody; trzeba ją dowozić w beczkach. Wojewódzki Zakład Inwestycji Rolniczych w takich sytuacjach radzi podłączenie się do już istniejących wodociągów albo budowę nowego — wspólnego dla kilku wsi. Mieszkańcy Niedzwieckich obliczyli jednak, że najtaniej byłoby wybudować mały wodociąg tylko dla siebie.

● **BUDY CZARNOCKIE** (gmina Piątnica). Ta wieś, a także kilka innych, bez przerwy składa wnioski o połączenie z Łomżą linią komunikacji miejskiej. Czy mają szansę?

Andrzej Szostkowski, zastępca dyrektora Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Łomży: — Żadnych. Przede wszystkim w grę wchodzi pieniądź. Nie wiem, czy ci, co postulują, zdają sobie sprawę, że do każdego biletu komunikacji miejskiej trzeba dopłacać 50 złotych. W Łomży pokrywa to budżet miasta. Czy Gminna Rada Narodowa z Piątnicy zafundowałaby mieszkańcom jednej, a nawet kilku wsi, taki prezent? Wątpię. Po drugie: nawet gdyby znaleźli pieniądze, my nie mielibyśmy taboru. „Czerwoniaków” jest tak mało, że nie wystarcza na Łomżę. Po trzecie: jest zakaz ministra komunikacji.

● **KALINOWO** (gmina Piątnica). Gospodynie z upodobaniem ćwiczą się w sztuce kulinarnej. Kursy odbywają się w nowej świetlicy — wielkim sukcesie wsi. Cóż, kiedy teraz jeszcze dotkliwiej wszyscy odczuwają brak wody. Obok płynie Narew, a w studniach sucha. Nie działają nawet domowe wodociągi. Problem nabrzmiewa, a jego rozwiązanie nie będzie łatwe. Prawdopodobnie konieczna okaże się budowa zbiorników, zasilanych z wodociągu w Piątnicy, skąd pompy będą ją tłoczyły do zagród w Kalinowie. Szkoła w tym, że w Piątnicy, obwarowanej fortami, nie można znaleźć miejsca na budowę zbiorników. Dopiero w nowym planie przestrzennego zagospodarowania zostanie ono wskazane. Niestety, nie obojętnie się bez wywłaszczeń, a te potrwają. (W.K.)



O głodzie mieszkań i widokach na przyszłość — z TERESA MARCHWICKĄ, kierowniczką Wydziału Spraw Lokalowych w Urzędzie Miasta w Łomży — rozmawia MARIA KACZYŃSKA.

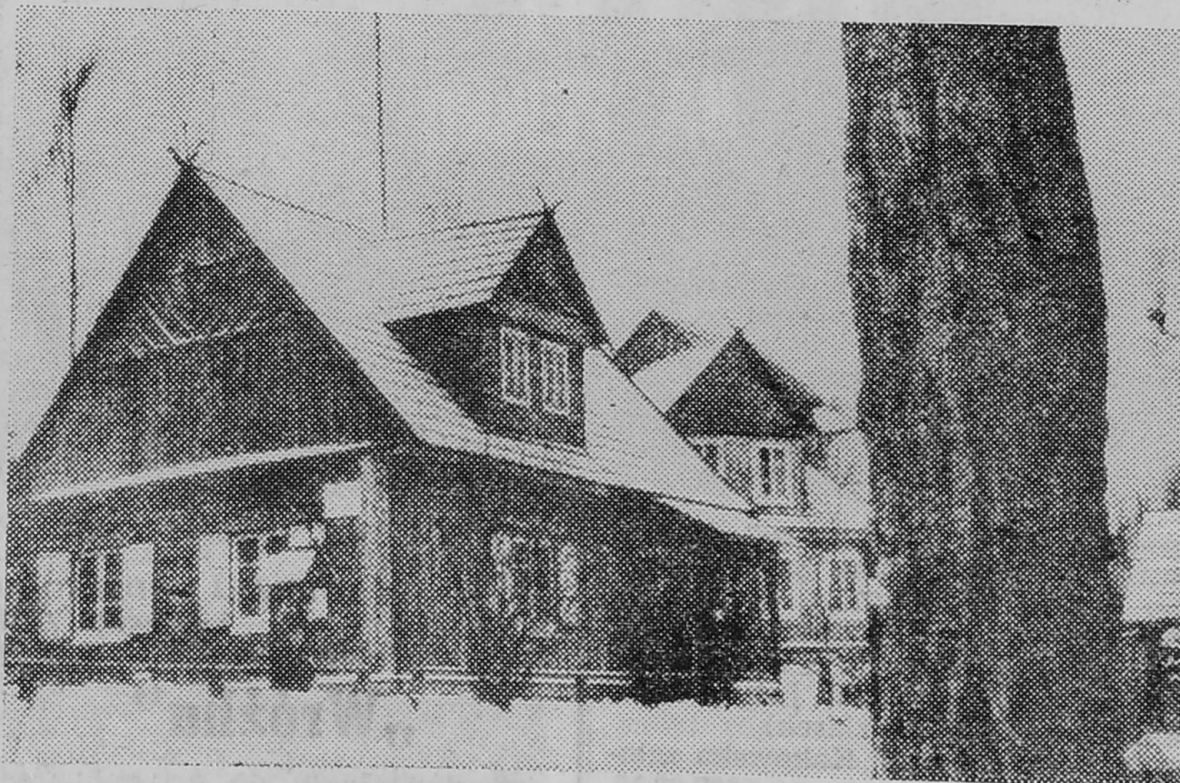
MARIA KACZYŃSKA: — Jest Pani kobieta bez serca, arogantka, osoba skompromitowana, a Wydział Spraw Lokalowych — największym w mieście siedliskiem zła i demoralizacji. To najbardziej „eleganckie” z opinii, jakie rozgłaszają wasi petenci, czyli ludzie ubiegający się o przydział mieszkań komunalnych. Co Pani na to?

TERESA MARCHWICKA: — Mieszkanie to podstawa, warunek niezbędny do życia. Dla ludzi, którzy do nas przychodzą, jesteśmy często jedyną szansą; są umęczeni złymi warunkami egzystencji, zdesperowani. Jeśli wychodzą niezadowoleni, trudno liczyć na ich życzliwość. Nie dziwił mnie to opinie, jestem do nich przyzwyczajona.

— Trudno ich zadowolić?

— Są niezadowoleni, bo albo w ogóle nie otrzymują mieszkań, albo otrzymują nie takie, jakie by chcieli, jakie im się marzą. W ubiegłym roku, na przykład, o przydział ubiegało się 550 osób. zaś lista na ten rok składa się tylko z 23 nazwisk; mija październik, a my wypisaliśmy decyzje na przydział ledwie dla trzech osób z tej listy! — Ta informacja rzeczywiście wytręca mi orzę z ręki...

— To jeszcze nie wszystko. Mamy też listę „zaległą” z ubiegłego roku. Jest na niej 90 nazwisk, a dotychczas mieszkania otrzymało 20 osób. Na rozpatrzenie w grudniu czeka 700 podań, ale mieszkań ani w tym roku, ani w przyszłym nie przybędzie.



PERŁA BEZ OPRAWY

W Nowogrodzie znów ożyła pamięć o Adamie Chętniku, tym razem — z okazji jubileuszu 60-lecia Skansenu. Miasto przystroili się, jak mogło; naczelnik, z narażeniem reputacji, zdobył nawet asfalt na jedną z głównych ulic. Nie spełniły się marzenia Chętnika, który przez całe życie zabiegał o przekształcenie rodzinnej miejscowości w silny ośrodek gospodarczy i kulturalny — stolicę Puszczy. To, co pisał w roku 1939 (w książce „Nowogród”), zadziwiająco pasuje do naszej współczesności: „Nowogród wygląda czasem jak ten zabiedzony arystokrata, z brakami w garderobie i obuwiu, ale choć podupały, miejscami jak żebrak obdarty, krzywy w wyglądzie, lecz pomny, czym był w kwitnące lata Najjaśniejszej Rzeczypospolitej [...] bardzo patrzy w przyszłość i imponująco prezentuje się z daleka”.

Chętnik pisał te słowa na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej, która po raz drugi zmioła miasteczko z powierzchni ziemi. Po raz pierwszy zdarzyło się to w czasie pierwszej wojny światowej. Niemcy, doceniając walory położenia, postanowili odbudować go od podstaw. Powstał nawet „plan regulacyjny”, lecz nie wszedł w życie z powodu klęski Niemiec. Chętnik: „Nowogród sam się odbudował. A mając widoki na piękne miasto, został nędzną miejsciną”.

Chętnik z goryczą konstatawał naszą nieudolność; bliskość granicy niemieckiej skłoniła go do porównań: dlaczego u nas nędza, a po tamtej stronie szybkie wydzwigniecie się z klęsk wojennych? Jednak nie tracił nadziei: „Czy rzeczywiście tak trudno zmienić oblicze miasta? Najpilniejsze jest wykonanie planu regulacyjnego: ustalenie szerokości

— Na czym więc polega Pani praca?
— Zapoznaję się z każdą sprawą; sprawdzam wiarygodność przedłożonych dokumentów, zaświadczeń. Przygotowuję dokumentację dla społecznej komisji, która ustala listy przydziałów. Codziennie przez mój pokój przewija się korowód osób proszących, błagających, grożących... Gdy tłumaczę im, że nie ma mieszkań, że trzeba czekać, u jednych wywołuje to rezygnację, u innych agresję.

— A u Pani?
— Cóż, ja tylko wykonuję swoją pracę. Staram się być opanowaną, uprzejmą, rzeczową. Czasem tylko, po wysłuchaniu jakiejś historii, dziwię się po cichu, jak ludzie mogą sobie życie skomplikować.

— Stać Panią na uprzejmość nawet wtedy, gdy grozi prokuratorem, Komitetem Centralnym, Radiem i Telewizją?

— Nawet wtedy. Jesteśmy przeciwieństwami państwowymi, a urząd jest dla obywatela... Natomiast jeśli chodzi o skargi, wszystkie, gdziekolwiek by zostały wysłane, i tak wracają do mnie. „Załatwianie” skarg to przede wszystkim informowanie zainteresowanych o beznadziejnej sytuacji. Ten obowiązek też do mnie należy.

— Czy nie ma widoków na poprawę?

— Są, chociaż niewielkie. Po dziesięciu latach przerwy państwo znów zaczęło łączyć na budownictwo komunalne. W Łomży, na przykład, w tej pięciolatce (do 1990 roku) ma zostać wybudowanych około 120 nowych mieszkań. Kropla w morzu potrzeb, ale lepsze to niż nic. Z drugiej strony: od nowego roku znacznie obowiązywać znówelizowane prawo lokalowe, którego postanowienia najpewniej pozbawia nas znacznej ilości mieszkań w tak zwanych domach prywatno-czynszowych, objętych szczególnym trybem najmu. Ich właściciele będą mogli wynajmować lokale według własnego uznania, a czynsze ustalać na zasadzie prywatnej umowy.

— Czy nie ma Pani poczucia jalości swoich zabiegów?

— Ktoś musi wykonywać i tę robotę. Każdy by chciał mieć satysfakcję z pracy, ale mnie widać nie było sądzone... Chociaż ja też mam swoje drobne satysfakcje. Na przykład z faktu, że dobrze mi się współpracuje z moimi przełożonymi, no i że w ciągu tego roku (tyle czasu sprawuję tę funkcję) znalazł się wśród petentów jeden człowiek, który mi podziękował...

ulic, wyprostowanie ich, zostawienie miejsc na chodniki, wytknięcie nowych placów publicznych, ogrodów, skwerków”. Marzył o zdrowej wodzie, kanalizacji... Marzenia te zwyciężyła druga wojna światowa.

Dziś Nowogród liczy około 2000 mieszkańców i w południe trudno tu spotkać człowieka na ulicy; jest sypialnią dla Łomży. Największe bogactwo miasteczka — jego przepiękne położenie i walory turystyczne — nadal czeka na swego odkrywcy. (mak)

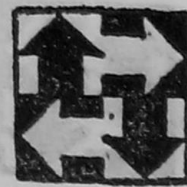
Reprod. BOLESŁAWA DEPTUŁY (jak i tekst „Obrazy z nad Biebrzy” w nr. 41/87; przepraszamy)



3

KONTAKTY
1987-10-25

Ameryka i sprawy ludzkie



„Wojna o śmietnik”

Artykuł „Wojna o śmietnik” („Kontakty” nr 31/87) dotyczył sprawy zagospodarowania baraku, w którym do niedawna mieścił się osiedlowy śmietnik.

Jestem mieszkańcem owego osiedla od czterech lat. Przez ten czas udało mi się zaobserwować istniejące stosunki międzyludzkie oraz stopień inteligencji i kultury mieszkańców osiedla. W osiedlu bardzo często słychać odgłosy awantur i pijackich bijatyk. Plotki, ploteczki, oczernianie ludzi towarzyszy przysłówiowemu „bagnu” na co dzień.

Jeżeli chodzi o barak, to do tej pory mieścił się w nim osiedlowy śmietnik, ale na trawnikach leżały porozrzucone śmieci, odpadki z kubłów unosił wiatr, smród rozchodził się po osiedlu. Taki obrazek zgłaszało pracownikom GKiM w Zambrowie. Każdej wiosny gospodarze osiedla sadzili na trawnikach drzewka, zagospodarowywano w ten sposób teren zielony, którego jest tak mało. Już po kilku dniach, jak to napisano w artykule, „teren rekreacyjny” zamieniał się w „spustoszały teren”. Jak można utrzymać porządek na tym trawniku, jeżeli mieszkańcy osiedla wypuszczają tam psy, młodzież gra w piłkę, chodzą ludzie. Po wprowadzeniu kontenerów na śmieci porządek w osiedlu uległ poprawie. Dyrekcja GKiM postanowiła barak

po ocenie
zakładów

W związku z notatką w „Śpięciach” („Kontakty” nr 34/87) Zarząd Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy w Wysokiem Mazowieckiem uprzejmie informuje, że połączenie Zakładu nr 2 z Zakładem nr 1 poddyktowane było względami rachunku ekonomicznego.

Przy zatrudnianiu pięciu robotników w byłym Zakładzie nr 2 utrzymywanie ciągnika było niecelowe. W chwili obecnej ciągnik jest należycie wykorzystany przez cały zakład, a pracownicy byłego Zakładu nr 2 korzystają z niego, gdy tylko istnieje potrzeba. A więc nie jest to zabawa w fuzję, lecz działanie w ramach rachunku gospodarczego.

Mgr inż. TADEUSZ PRZEŹDZIECKI
prezes WUSP
w Wysokiem Mazowieckiem

naprawa lodówki

W 40 numerze tygodnika ukazał się list Heleny Kakowskiej na temat naprawy lodówki „Polar 160”. Wprawdzie redakcja prosi o wyjaśnienie tej sprawy Urząd Wojewódzki i dyrekcję Przedsiębiorstwa, jednak to moim obowiązkiem jest udzielić wyczerpującej informacji.

Naprawa została zgłoszona 1987.07.21. Do książki napraw, do pozycji „zgłoszone objawy”, klient

motywacyjnej za sierpień (wniosek z 1987.08.27, złożony przeze mnie do PIH „Predom-Service” Warszawa).

Dla mnie miernikiem celowości wymiany agregatu są dwa fakty:

1) zgłoszenie po 17 dniach naprawy, czyli w tym czasie lodówka była sprawna,

2) podczas demontażu starego agregatu z układu chłodniczego nastąpił gwałtowny wyciek oleju, po którym jest ślad na ścianie mieszkania. Świadczy to o niesprawności agregatu, o uszkodzeniu sprężarki. Przecież nie bez znaczenia w tym konkretnym przypadku jest to, że chłodziarka ma 12 lat. Nie bez znaczenia jest również fakt, że klient, przekonany o rzekomej nieomylności chłodziarki z PSS-u, wyraził zgodę na wymianę agregatu. Monter uprzedził o koszcie usługi. O dalszym losie wymienionych części z napraw odpłatnych decyduje klient, a nie monter. Gdyby nawet tego samego dnia państwo Kakowsky zadzwonili do mnie, na pewno agregat zostałby sprawdzony. Przecież nie dla innego powodu zapytałam pana Kakowskiego, czy posiada stary agregat. Ja nie mam wątpliwości o zasadności wymiany agregatu.

Niesłusznie pobrana kwota w wysokości 527 zł zostanie zwrócona państwu Kakowskim przez monterów.

Za zaistniałe kłopoty z chłodziarką i naszym Zakładem uprzejmie

piśmie lub ustnie do protokołu. Przez okres 3 miesięcy do produkcji skrzynio-palet kierownik Z. Szlendak pojechał wiertarką z Zakładu nr 1.

W czerwcu 1987 r. Zenon Szlendak złożył do prezesa Zarządu Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy wniosek o obciążenie wartości wiertarki 7 pracowników. Koszt wiertarki określono zgodnie z aktualnymi cenami na 21 000 zł. Wniosek kierownika zaakceptował zastępca prezesa Zarządu, R. Chmiel, i pracownikom potrącono z wynagrodzenia po 3000 zł.

Decyzja prezesa Zarządu była niezgodna z obowiązującymi w tym zakresie przepisami. Kodeks pracy nie przewiduje zbiorowej odpowiedzialności materialnej.

Po ukazaniu się artykułu w „Kontaktach” sytuacja uległa radykalnej zmianie. Pracownikom wypłacono potrącone wcześniej kwoty, a kwotą 21 000 zł obciążono odpowiedzialnego materialnie za wiertarkę Zenona Szlendaka.

Do prezesa Zarządu Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy w Wysokiem Mazowieckiem skierowano wystąpienie, w którym zawarto następujące wnioski: przeprowadzenie kontroli sposobu przechowywania narzędzi pracy i ich zabezpieczenia przed kradzieżą, zorganizowanie szkolenia wszystkich kierowników i brygadzystów zakładów z udziałem prokuratora, na temat szczególnych obowiązków w zakresie ochrony mienia spółdzielczego,



przekazać mieszkańcom. Wówczas złożyłem podanie o pozwolenie na zagospodarowanie tego pomieszczenia; wcześniej starałem się o pozwolenie na budowę garażu, ale zawsze otrzymywałem odpowiedź: „Nie mamy placu”. Teraz otrzymałem pomieszczenie śmietnika na garaż. Od pierwszego dnia, gdy tylko mieszkańcy zauważyli, że przydzielono mi barak, zaczęły wpływać do dyrekcji GKiM różne uwagi. Dyrekcja zbywała mieszkańców banalnymi odpowiedziami, ale sytuacja nabrała wręcz nieobliczalnych rozmiarów. Każdy chciał mieć to pomieszczenie dla siebie. Nienawidź ludzka i głupota nie ma granic, więc wysypywano śmieci pod drzwi garażu, a obok stał kontener, który wcale mi nie przeszkadzał. Trzepak był, ale zabawy dzieci zniszczyły go. Postawiono drugi, przed samą wizytą „Kontaktów”. Obecnie grozi przewróceniem, bo stoi pod kątem 45°. I to nikomu nie przeszkadza. Zaczęły się awantury, interweniowała milicja, w rezultacie pan dyrektor postanowił zabrać mi barak i zrobić tak, jak było dawniej. Nie liczone są koszty, które już poniosłem. Przy odrobinie ludzkiej życzliwości w tym miejscu mógł stać kontener i trzepak.

Chciałbym bardzo, aby osądzono, kto jest winien.

ZBIGNIEW MISZCZUK
Zambrow

podał „lodówka nie mrozi”. Naprawa została wykonana bardzo szybko, bo już 1987.07.24 (rachunek 55084). Wykonał ją monter nr 8, Jacek Sawicki (pracuje w zakładzie ponad rok i wykonał już bardzo dużo napraw chłodziarek).

Po raz drugi pani Kakowska zgłosiła lodówkę do naprawy 1987.08.10, czyli 17 dni po wymianie agregatu, co nie jest zgodne z wyjaśnieniami klientki o dwudniowej pracy lodówki. Monter Jacek Sawicki 18 sierpnia poprawił połączenia (rachunek 55915 na kwotę 527 zł). Po tej „naprawie” pan Kakowski przyszedł do Zakładu osobiście (1987.08.20) i złożył reklamację po raz trzeci. Przedstawił swoje zastrzeżenia co do zasadności wymiany agregatu. Po wysłuchaniu pana Kakowskiego i montera Sawickiego stwierdziłem, że monter popełnił błąd, bo nie wymienił równocześnie z agregatem regulatora temperatury. Chcąc sprawę zakończyć uzgodniliśmy na dzień 1987.08.21 naprawę. Z monterem Sawickim pojechał do naprawy monter Lech Siwik i razem wymienili termostaty (rachunek 114763 na sumę 1451 zł). Przy wykonaniu trzeciej naprawy klient nie został obciążony kosztami za dojazd montera do naprawy.

W dniu, w którym pan Kakowski zgłosił reklamację, sprawa została omówiona w obecności monterów. Jacek Sawicki za niewłaściwe zachowanie się w postaci stwierdzenia, że jest „złota rączka”, został ukarany potrąceniem premii

przepraszamy i życzę bezawaryjnej pracy sprzętu.

ANDRZEJ PODSIADŁO
kierownik ZOT
„Predom-Service” w Łomży

„Wróżba”

W nawiązaniu do artykułu red. Władysława Tockiego „Wróżba” („Kontakty” nr 35/87) informuje, że problem w nim poruszony zbadano w trybie prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa.

W toku badań ustalono, że wiertarkę pobrał z narzędziowni kierownik Zakładu nr 2 Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy w Szepietowie, Zenon Szlendak. Wiertarka była przechowywana w kantorku na terenie zakładu, do którego klucze posiadał Z. Szlendak i on był za nią odpowiedzialny materialnie. Od czasu, kiedy w zakładzie rozpoczęto produkcję skrzynio-palet, kierownik przekazał bez pokwitowania wiertarkę brygadziście Andrzejowi Wasilewskiemu, a ten przechowywał ją w zamkniętej szafce i codziennie wydawał pracownikom. Sposób wykorzystania wiertarki nie był kontrolowany i praktycznie nie mógł się nia mógł każdy.

W środę, 29 kwietnia 1987 r., okazało się, że wiertarka zginęła. Pracownicy o tym fakcie powiadomili kierownika. Oficjalnego zgłoszenia o popełnionym przestępstwie Spółdzielnia ani wyznaczony przez Zarząd pracownik nie złożyli do miejscowego posterunku MO na

podjęcie czynności zmierzających do wyeliminowania w przyszłości przypadków podejmowania decyzji sprzecznych z przepisami prawa.

JANUSZ FEDOROWICZ
prokurator rejonowy
w Wysokiem Mazowieckiem

osłuni autobus

W odpowiedzi na skargę („Kontakty” nr 41/87), dotyczącą autobusu relacji Zambrow—Łomża, Krajowa Państwowa Komunikacja Samochodowa Oddział w Zambrowie informuje, że z rozeznania wynika, iż w dni świąteczne autobus ten należy do najbardziej frekwencyjnych i z reguły bywa przepelniony. Powraca nim bowiem młodzież do szkół oraz dużo osób wyjeżdżających z Łomży na wolne od pracy dni.

Trudno stwierdzić, ile osób jechało wymienionym autobusem w dniu 1987-09-06, gdyż kierowca nie dopełnił swoich obowiązków i nie dokonał rozliczenia ze sprzedaży biletów. Za powyższe wyciągnięte zostały w stosunku do niego wnioski dyscyplinarne w postaci potrącenia premii za wrzesień oraz nagrody zysku za 1987 rok.

Mgr inż. WALDEMAR
OSUCHOWSKI
zastępca dyrektora KPKS
Oddział w Zambrowie

Fot. GABORA LÖRINCZEGO
(jak i pozostałe nie podpisane zdjęcia w numerze)

co po krytyce



Bohdan Rafałowski (żona, dwoje dzieci) jest 8 lat w odlewni. Zapas form musi być, wiadomo, akord. Robotę ma nieco czystsza niż ta, którą przy imadłach wykonują kobiety. Norma na formę grzejnikową (m.in. biały piasek i żywica) wynosi 200. — Gdzieś trzeba pracować. Przyzwyczaiłem się i nie będę lać.

Henryk Przybyłowski, członek partii, mistrz, 25 lat pracy, widział odlewnię w Stąporkowie (Kieleckie), gdzie produkują grzejniki od 80 lat. Mają jeszcze trudniej. — U nas najgorzej jesienią, jak mgła i deszcz przyjdzie. Tlenek węgla opada w tym ciężkim powietrzu i to się natychmiast wyczuwa.

Dopiero drugi rok przysługują ludziom dłuższe o sześć dni urlopy. To zasługa POP i związków. Pisali, gadali, ścigali sanepid, lekarza zakładowego, bhp, i wreszcie się udało, podobnie jak z poprawioną od lipca br., wentylacją. — Ale trudno nam zrozumieć, dlaczego nie podlegamy pod Ministerstwo Hutnictwa, tylko Gospodarki Komunalnej — zastanawia się Henryk Przybyłowski. — Przecież robota jest ta sama.

Co może zrekompenzować ludziom nieustanny łomot, huk maszyn, wieczną szarą mgłą wiszącą nad ich głowami, wzbijający się za najmniejszym powiewem kurz, grubą warstwę czarnego „chodnika” pod stopami? Może natryski z ciepłą wodą i posiłki regeneracyjne z „Matysiaków”? Może perspektywa zmechanizowania rolkowca, żeby nie popychać form ręcznie? Przy zalewaniu metalem z kadzi nie już chyba wymyślić się nie da. No, lepiej uważać. Przy samym spuszczeniu też, bo jeśli nawet Feliks Dąbrowski (26 lat pracy, odznaka „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego” z okazji jubileuszu) jest od kilku tygodni na zwolnieniu z powodu oparzonej stopy... Już możliwość odpoczynku na dwutygodniowych wczasach w Wiśle lub Mikołajkach nikogo nie cieszy, bo za drogo.

Ludzie z odlewni mają satysfakcję: „w grzejnikach” pod względem braków odstają od średniej krajowej (28—30 proc. bębni). Już w tym roku mieli 12,8, choć we wrześniu — 23,7. Nie świadczy to o niedbalstwie czy braku fachowości; złom handlowy otrzymują tak zanieczyszczony, drobny, że właściwie nie wiadomo, co idzie do pieca. No i jeszcze ta opinia wlokąca się za ludźmi z odlewni od tylu lat. — Skąd się to przekonanie wzięło, nie mam pojęcia — mówi Bolesław Dąbrowski, kierownik od 3 lat, a pracował tu ogółem 18. — Wszyscy sądzą, że u nas pijaństwo i gdzie kto się nie dostanie, idzie do odlewni. Mamy zbyt odpowiedzialną i niebezpieczną pracę, żebyśmy mogli pozwolić sobie na tolerowanie takich wyczynów. Życzyłbym innym tak zdyscyplinowanej i wydajnej załogi, jak nasza!

CI Z ODLEWNI mówią o ludziach z Oddziału Metalowego przy Poznańskiej, że pracują „w luksusie”. Do nowego budynku przenieśli się dwa lata temu. Do dzisiaj przy skrzyżowaniu ulic Świerczewskiego i Sikorskiego strasz ich stara siedziba, której roczna dzierżawa kosztowała 250 tysięcy. Tutaj produkują nosze sanitarne (m.in. dla ratownictwa górniczego), kosze, taczki metalowe, szpadle ogrodnicze, wózki do kwiatów, a także wykonują obróbkę grzejników.

Brygada Dominika Czarneckiego (30 lat w Fabryce, odznaczony podczas akademii Srebrnym Krzyżem Zasługi) liczy sześć osób. Jego płaca wraz z dodatkiem brygadzysty wynosi około 22 tysięcy. W ciągu miesiąca robią średnio 250 sztuk noszy. Przez te 30 lat zmieniała się produkcja i ludzie, ale on nigdy nie myślał o odejściu. Młodzi pytają dzisiaj od razu o pieniądze, więc jak on przypomni sobie te wszystkie czyny majowe, październikowe, na które szli z przekonaniem zrobienia czegoś dla siebie... Ileś lat temu cieszył się z półtoratysięcznej wypłaty. Szył garnitury, robił noże, a od dwudziestu lat robi nosze.

Marek Dybikowski, z wykształcenia ślusarz, od dwóch lat w brygadzie Czarneckiego, dojeżdża z Jedwabnego. Na miejscu nie było dla niego pracy. Tutaj zarabia 15—16 tysięcy. Nie zastanawiał się nad zmianą zakładu. Czy gdzie indziej zarobi lepiej?

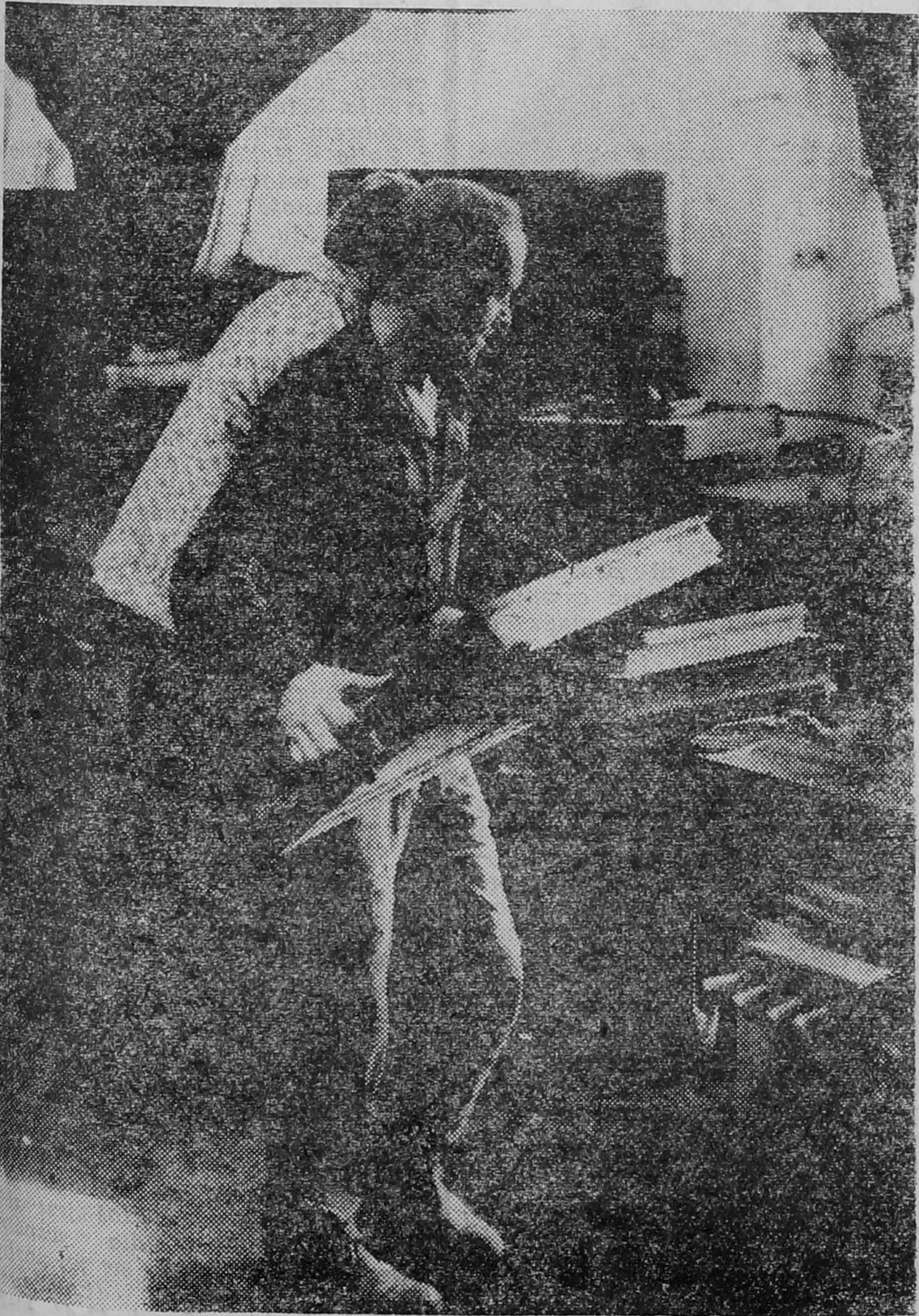
Irena Galińska od 16 lat szyje pokrowce do noszy. Zarabia około 14

tego, żeby u nas było jak najlepiej. To się naszym ludziom należy.

Z „Kroniki”: „Z okazji Jubileuszu 30-lecia Dyrekcja i Aktyw Społeczno-Polityczny przekazuje wszystkim zebranym wyrazy podziękowania za szczególną aktywność w realizacji zadań, za dobrą pracę zawodową i właściwą postawę społeczną, stano-



PO NIEDZIELI



tysięcy na miesiąc. Pamięta, jak w latach siedemdziesiątych zaczęło się obcinanie norm. Pracuje na 20-letnim łuczniku ŁZ-3, do którego części zapasowe dobre są przez tydzień (np. bębnek).

Józef Cwalina, spawacz (21 lat w Fabryce), i Tadeusz Rybicki, jego kolega z brygady, już myślą o zbliżającej się zimie; tej mroźnej wodą zamarała nawet przy kaloryferze. Oparzenie, wieczne zaczerwieniona skóra twarzy — to rzecz normalna.

W hali obróbki grzejników i innych detali — porządek i cisza. Choć jest i prasa, i gilotyna, wypadki zdarzają się rzadko. Mieczysław Domański, od ośmiu lat kierownik Oddziału Metalowego, przypomina sobie kontrolę GIT-u. Pewna pani z ekipy powiedziała wtedy, że ten zapach, który wyczuwa, na pewno szkodzi ludziom. Pozostali członkowie grupy patrzyli podejrzliwie na porozkładane części i detale. — Pod linijkę pracować się nie da — stwierdza Mieczysław Domański. — Zresztą, nie mamy się czego wstydzić. Ludzie sami pilnują porządku.

PORTIER CZY DOZORCA pyta, gdy wychodzę: — Powinienem wypisać pani przepustkę, ale nie wypisałem, to niech teraz pani mnie wytłumaczy jedną rzecz: komu należy się nagroda za to trzydziestolecie? Chyba jak ktoś przepracuje kilka lat bez kary, to powinien coś dostać, prawda?

Dzień Komunalnika przypada w maju. — Może doczekamy się tego, że będziemy świętować Dzień Hutnika — mówi dyrektor Pachucki. — Jesteśmy uparci, bo poprawa warunków pracy to podstawowy czynnik wydajności. Będziemy dążyć do



wiąc przykład dla innych i wódogodny naśladowania”.

Po akademii ludzie zastanawiali się nad tym, co się w Fabryce zmieni. No, jeśli nie będą oficjalnie hutnikami, to może chociaż odlewnikami? Ale jednego są pewni: na pewno nie pojaśnią ich „brudna robota”.

GABRIELA SZCZESNA



Ostatni z żyjących szczuczynianin, który wyzwalał Polskę spod zaborów w czasie I wojny światowej — Józef Marcinkiewicz — będzie pod koniec października miał 97 lat. Dowcipnie stwierdza, że „ściga się na żywot” z Michałem Rola-Zymierskim, który swoje 97-lecie obchodził kilka miesięcy temu.

Nestor szczuczynskiego grodu i żołnierz generała Józefa Hallera zaniemógł na nogę i od paru lat zupełnie nie wychodzi do miasta. Z coraz większym trudem pokonuje prawie trzymetrowy odcinek z kuchni do pokoju. W chłodniejsze dni siedzi w kufajce przy piecu i pyka fajkę. W cieplejsze — patrzy przez okno i przeżywa znów wydarzenia z lat 1914—1920. Trafił wtedy aż pod Niagarę jako ochotnik do formujących się tam polskich oddziałów. Przyjęto go do 10 kompanii I Batalionu, którego hymn nie raz sobie przypomina, i wówczas jego niewielki pokój wypełnia się marszowym śpiewem:

„Pierwszy Batalion opuszcza Niagarę,
Niosąc za morze sławny sztandar swój.

Z hasłem na ustach: «Bóg, Ojczyzna, Wiara.
Śmierć podłym szwabom! Za wolność! Na bój!»

Hej, Polska wzywa. Zemsta w piersiach płonie.
Naprzód za morze, Pierwszy Batalionie!

Razem do Francji, gdzie nasz wróg się kryje
i przez trzy lata rzuca się na świat.

My pokażemy, jak się Polak bije,
jak to bywało za dawniejszych lat.
Hej, trąbka wzywa za zamorskie tonie.

Naprzód na wroga, Pierwszy Batalionie!”

Za ocean wywedrował w roku 1909, kiedy w Szczuczynie rządy sprawował naczelnik Spiridonow. Ojciec Marcinkiewicza budował wówczas drewniany dom, na który potrzebował gotówki. Synowie — Józef i Paweł — postanowili udać się do Ameryki na zarobek. Trafili do fabryki pilników, a następnie — samochodów. Pracowali w stanach Indiana, Ohio i Wiscconsin. Tu zastała ich wieść o wybuchu wojny, a po trzech latach — druga: o włączeniu się Stanów Zjednoczonych, poborze ochotników i tworzeniu oddziałów polskich.

Wiedzieliśmy już wcześniej — wspomina dziś — o zabiegach o nie Henryka Sienkiewicza i Ignacego Paderewskiego. W lecie 1917 roku zawitał do naszych zakładów oficer Związku Sokółów Polskich w Ameryce, który agitował do polskiego wojska. Wyrwaliśmy się pierwsi, a za nami poszli następni.

W sierpniu funkcjonowały w Ameryce już 43 ośrodki werbunkowe, a oficerską szkołę w Camp Borden Ontario ukończyło 200 Polaków. Do oddziałów przyjmowano ochotników tylko do 20 i powyżej 30 lat, a więc nie objętych poborem. Polacy stanowili większość wśród zgłaszających się.

Pierwsza koncentracja ochotników była w Milwaukee. Druga, docelowa, w miejscowości Niagara on the Lake. Z frontu docierały przeróżne wieści. Najbardziej przysięgały te, które świadczyły o próbach kupczenia Polską i uciążliwej okupacji kraju przez wojsko zaborców.

Były to dziwne lata — mówi Józef Marcinkiewicz. Każde z wojujących państw deklarowało nam wolność, ale w granicach swego imperium. Wiedzieliśmy, że chodzi im tylko o naszych żołnierzy do walki o ich interesy. Oddziały polskie formowały się już wszędzie: na Syberii, w Rumunii, we Włoszech, we Francji, ale nie wszystkie mogły walczyć o wolność swego kraju. W Ameryce był wtedy dla Polaków klimat bardzo życzliwy. Pomagała też Francja.

W tym czasie prób wyzwolenia — podaje album zdjęciowy pt. «Polska w latach wojny światowej w kraju i na obczyźnie» z 1930 roku — na wschodzie powiewało się 2,5 miliona Polaków, oderwanych od ziemi rozkazem cara. Tabory z nędznym dobytkiem tulały się po wsiach i miastach olbrzymiej Rosji. Od Brześcia naczyła się krwawa pręga na drogach pochodu. Poczynając od szosy Kobryńskiej, spychani dla ostony przez cofającą się armię rosyjską, ginęli



DĄB WOLNOŚCI



wysiedleńcy — od kul niemieckich. Bez celu i pożytku, tracąc siły i wiarę, szli aż za góry Uralu, wymierając z tęsknoty i nędzy.”

W Szczuczynie, jak i innych miastach łomżyńskich, panoszyli się Niemcy. Siedzibę powiatu przenieśli bliżej kolei, tj. do Grajewa. Przez kraj przetrząsali się transporty wojska i amunicji. Każdy rząd nakładał na ludność nowe powinności, a żołnierze łupili mieszkańców.

Józef Marcinkiewicz we Francji był już w grudniu 1917 r. Kraj ten potrzebował pilnie sojusznika na wschodzie. Mogła nim być Polska. Przyjaźń do Polaków zrodziła się więc z politycznej kalkulacji. 22 stycznia 1917 r. — w orędziu „Pokój bez zwycięstw” — w sprawie polskiej wypowiedział się także prezydent Stanów Zjednoczonych: „Mężowie stanu wszędzie są zgodni, że powinna powstać zjednoczona, niezawisła i autonomiczna Polska”. Ci mężowie stanu to car Mikołaj II, któremu zostały trzy miesiące rządów, cesarz Austro-Węgier, czyli rozpadał się już monarchii, i Wilhelm II, któremu już za rok miała zajrzeć w oczy rewolucja.

W szeregach hallerczyków panował jednak duch ogromnej sympatii do

Francuzów jako niezawodnych przyjaciół.

„Już w gruzach leży stuletnia niewola. Broń w naszej dłoni i bojowy róg. Na bój z krzyżactwem, to narodu wola. My bić będziemy, aż padnie nasz wróg. Aż Kajzer zginie na swym krwawym tronie. To twe zadanie, Pierwszy Batalionie.”

Był Józef Marcinkiewicz Niemcem na froncie francuskim, w Szampanii. Rozbił na Pomorzu. W 1918 roku przyjechał pociągiem do Grajewa, a następnie dotarł do Szczuczyna, akurat na czas zniw. Matka już była na emigracji. Ojciec z siostrami na ponadtrzyhektarowym gospodarstwie. Przed domem przy ulicy Sobieskiego 8 z dala bieleły się popawnowane kamienie dookoła ogródka. Panu Józefowi kłaniał się nawet Żydzi, okupujący rynek swoimi rozlicznymi sklepikami. Każdy chciał go zobaczyć, dotknąć, porozmawiać. Przyjeżdżał przecież jako zwiastun wolności.

Europa przygotowywała się już do pokoju i rozdania nowych kart na najbliższe lata. Polsce, choć nikt nie kwestionował jej wolności, każdy z sąsiadów wytyczał inne granice.

Okręg lwowski był kolejnym etapem walki Józefa Marcinkiewicza. Potem wycofywał się w kierunku Warszawy, a następnie znów zmierzał na wschód. Ma za złe Pilsudskiemu, iż prawie rok kazał im czekać we Francji.

— Komendant obawiał się widocznie — domyśla się pan Józef — konkurencji Józefa Hallera.

Dowódca 100-tysięcznej Armii Polskiej jakby poszedł w zapomnienie. Na pytanie, kim byli hallerczycy, odpowie niewielu szczuczynian. Za ledwie jeden odpowiedział, iż przypłynęli do Polski zza wielkiej wody. Jeszcze mniej wie o tym, iż

jeden z hallerczyków mieszka w ich mieście i w pierwszych powojennych latach był nawet burmistrzem, który godził zwaśnionych, rządził i mógł udzielać cywilnych ślubów. Atrybutem jego władzy nigdy nie było biurko, lecz fajka, którą pykał przechadzając się ulicami Szczuczyna.

Szczuczynianie energicznie zabrali się 11 listopada 1918 r. do rozbrajania okupantów, a wzywał ich do tego przedsięwzięcia naczelnik Straży Pożarnej i lekarz weterynarii, Bagiński. „Już o godzinie 15 — przypomina okolicznościowa broszurka OSP — na alarm zrobiony w straży zebrał się mieszkańcy przy kościele i ruszyli do rozbrajania Niemców skupionych przy piekarni. Radość z uzyskania niepodległości była wielka. Po przemarszu mieszkańców przez miasto ze sztandarami przy dźwiękach orkiestry zasadzono dęby wolności na obecnym placu Tysiąclecia, czyli dawnym Rynku. Jedną z ulic nazwano 11 Listopada.”

Dziś nie zostały się ani dąb, ani ulica. Tylko Józef Marcinkiewicz trwa nieczym żywe źródło historii.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

kontakty kontaktów

niezastąpiona

Wychowanie przez sztukę to temat, który wymaga poważnego opracowania, a ciągle traktowany jest po macoszemu. Ostatnio poświęca mu się trochę miejsca na łamach prasy, na antenie radiowej i telewizyjnej. Ukazują się wydawnictwa książkowe. Jednak mimo to niewiele się zmieniło, a praktyczne zastosowanie naukowej teorii bardzo często pozostaje pobożnym życzeniem. A szkoda.

Sztuka bowiem to myśl przekładana na formy artystyczne, to tworzenie form wyrażających ludzkie uczucia. I myśl, i uczucia zostają przetworzone przez osobowość artysty. Przybierają kształty funkcjonujące w naszej rzeczywistości zewnętrznej. Związek sztuki z rzeczywistością jest bezsporny i niezaprzeczalny. Sztuka wkracza w nasze życie. Dzieła muzyczne, teatralne czy plastyczne funkcjonują w pełnym oderwaniu od twórcy. Dzieło żyje przez kontakt z odbiorcą, którego uwarunkowuje i kształci. Fiodor Dostojewski powiedział, że prawdziwa sztuka jest zawsze współczesna. I właśnie tylko tak pojęta może rościć sobie prawo do serc i umysłów. Może zaspokoić potrzebę fikcji, złudzenia, fantazji, a także dobroci, piękna, tolerancji, a może marzenia.

Często pod wpływem sztuki wydajemy się sobie mądrzejsi i lepsi. Przypominamy sobie o miłości, dumie, miłosierdziu, współczuciu i poświęceniu. Artysta przez swoje dzieło ma prawo, zdaniem Conrada, wymierzać sprawiedliwość światu, ma obowiązek przypominać o honorze. Zdaniem romantyków — sztuka, zwłaszcza literatura, powinna przypominać o odpowiedzialności za rzeczywistość. W okresie minionych epok literackich różne były spojrzenia na funkcję literatury. Jednakże nawet wówczas, kiedy manifesty alarmowały o wolność sztuki, zawierała ona elementy realizmu i siłą rzeczy zajmowała jakieś stanowisko. Taka też jest sztuka XX wieku. Podejmuje problemy społeczne, gospodarcze i moralne. Oczywiście pojęcie etyki, estetyki i moralności nie jest jednoznaczne. Z jednej bowiem strony sztuka zawiera wartości humanitarne, a z drugiej — prezentuje obrazy zła, okrucieństwa i agresji. I bardzo często jest to sztuka wartościowa i trwała. Sztuki nie można wiązać ani z dobrem, ani złem.

Zofia Nałkowska powiedziała: „między człowiekiem a człowiekiem jest ciemność”. Tak było i chyba tak jest. Każdy z nas żyje w kręgu swoich problemów, nie ma czasu na zajęcie się kłopotami drugiego człowieka. Zamykamy się we własnym mieszkaniu. Istotne zagadnienia roztrząsamy sam na sam z sobą. Nawet najbliższe osoby wtańcamy niechętnie we własne sprawy. Staramy się nie okazywać uczuć, wstydzimy się emocji. Brak więzi psychicznej między ludźmi powoduje wzrastającą obojętność, osamotnienie. W dotarciu do drugiego człowieka, w zrozumieniu go może pomóc sztuka. Może też pomóc w zrozumieniu samego siebie. Uczmy się więc od Dostojewskiego, Hugo, Manna, Tolstoję. Uczmy się od Mickiewicza, Norwida, Stachury. Uczmy się patrzeć na innych i na siebie. Uczmy się człowieczeństwa. W tej dziedzinie rola sztuki jest wyłączna, a sztuka — niezastąpiona.

MALGORZATA SAWICKA
Łomża

potrzebna szabl

Do redakcji zgłosił się człowiek, który posiada 12 numerów „Wiadomości Łomżyńskich” sprzed I wojny światowej. Nie interesuje go sprzedaż. Te cenne dla nas gazety (byłyby w zbiorach czytelników dawnej i każdy mógłby z nich korzystać) chce tylko zamienić na szablę. Jeżeli więc ktoś jest właścicielem szabl i dla wspólnej sprawy zdecydowałby się jej pozbyć, prosimy o kontakt (Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43, 40-22).



„serce diecezji”

Widać ich na ulicach; tworzą kolorystykę tego miasta, tak jak tworzą go i „amerykańscy turyści”, ubrani w najmodniejszy teksas, i jak krakowicz z rzadko spotykanym szyldem: „Szyje sutanny z powierzonego materiału”. „Dlaczego nie piszecie o tej uczelni?” — pytają Czytelnicy. „Nawet nie próbujecie. Dziennikarza tam nie wpuszczają” — mówią inni.

Wyższe Seminarium Duchowne w Łomży mieści się w okazałym gmachu przy placu Sienkiewicza. „Serce diecezji”. Jest to jedna z 26 tego typu uczelni w kraju. Przedtem miała siedzibę w Sejnach, od 1919 r. — w „mieście gubernialnym”. Ponad stuletni budynek służył kiedyś carskiemu wojsku. Początkowo zakład posiadał uprawnienia tylko szkoły średniej; od 1938 r. jest to już szkoła wyższa. Przed wojną studiowało tu ok. 80 alumnów, dziś — ponad 190. Od chwili powstania tej placówki — na 950 przyjętych — 585 (około 2/3) uzyskało święcenia kapłańskie.

W pierwszych latach wykładało tu 8 profesorów, przed II wojną — 12, teraz naucza 24: dwóch z tytułami docentów, dwunastu — doktorów; wszyscy po studiach z dyplomami uniwersytetów rzymskich bądź Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego czy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prawie wszyscy są wychowankami łomżyńskiego Seminarium. Pierwsi rektorzy sprawowali swój urząd przez długie lata (nawet ponad 20); dwóch z nich zostało biskupami. Teraz rektorem uczelni jest ks. dr Antoni Boszko.

W materiałach kronikarskich odnotowano, że w 1926 r. alumni poszli po raz pierwszy do kina, na Boże Narodzenie w 1930 wypożyczono dla nich radio, w 1959 uczestniczyli w „kursach motorowych”, a w 1968 cieszyli się własnym telewizorem. Jeszcze dwadzieścia lat temu wolno im było spacerować tylko grupowo, dwójkami.

Schody prowadzą na wysoki parter; po lewej stronie — poczekalnia. Tutaj alumni spotykają się ze swoimi gośćmi.

awans czy służba?

Przed wojną (przy ówczesnych cenach nauki) seminarium dawało szansę wykształcenia najbardziej szanowanego i najzdolniejszego. Chęć społecznego awansu była jedną z przyczyn podejmowania takiej decyzji. Dzisiaj w hierarchii zawodowego prestiżu ksiądz zajmuje trzecie miejsce, po lekarzu i nauczycielu (ostatnie badania przytacza „Przegląd Tygodniowy” nr 40).

Zmienił się skład socjalny alumnów. Teraz (pomimo rolniczego charakteru diecezji łomżyńskiej) więcej ich przybywa z miast. Przy dużej możliwości kształcenia wybór jest chyba bardziej świadomy, mniej sterowany przez rodzinę.

Studia nie są łatwe. Z przyjętych na pierwszy rok 30 osób po sześciu latach świadectwo ukończenia uczelni otrzymuje ok. 20. Trzeba zaliczyć blisko 50 przedmiotów, począwszy od logiki, metafizyki, filozofii, teologii, psychologii, a na grece, łacinie i językach zachodnich skończywszy. O przyjęciu do Seminarium decydują: świadectwo moralności, dobre wyniki w nauce, dobry stan zdrowia. Na zasadzie wielkiego wyjątku w Warszawie przyjęto niewidomego kleryka. Egzaminem tutaj jest przede wszystkim rozmowa — długa, wnikliwa. Ostatnio po takich rozmowach, na 40 kandydatów, odpadło 10. Muszą posiadać określone predyspozycje osobowościowe oraz intelektualne. I chociaż „głupota ludzka i miłosierdzie Boże nie mają granic”, głupota nie może liczyć na miłosierdzie Rady Księżych Profesorów — stwierdza jeden z przełożonych.

Jedna trzecia alumnów wykrusza się podczas studiów. Odchodzą sami bądź też uczelnia z nich rezygnuje. („Nie mogę, męczę się. Nie widzę siebie tutaj dłużej”. „Tak bardzo chciałem, ale widzę, że się pomylili”). Niektórzy proszą o urlop rektorski, czyli czas do namysłu poza murami i regulaminem. Otrzymują go. Właśnie jeden z nich wrócił.

— Siejemy ziarno, nie wiemy, jakie będą owoce.

U podstaw systemu kształcenia znajdują się trzy, przenikające się, cele: dążenie do świętości, rozwój intelektualny, rozwój przez pracę.

— Czy to się udaje wobec tych, którzy kończą? — mam wątpliwości. — Tego nigdy nie wiemy. To tajemnica.

Ważne jest przede wszystkim to, by studenci znaleźli odpowiedź nie na pytanie „być” czy „mieć”, ale: jak być?

po co tu przyszedłeś?

Po pierwszym roku alumni, w anonimowych pisemnych wypowiedziach, próbują się określić. Niektórzy idą dalej; piszą o swoich niespełnieniach, oczekiwaniach, o fascynacjach i zmaganiach.

„Przyszedłem znaleźć Boga, a w

łop. Chcę, bym kiedyś, jako kapłan, mógł wskazać Boga ludziom tak, by nim nie gardzili.”

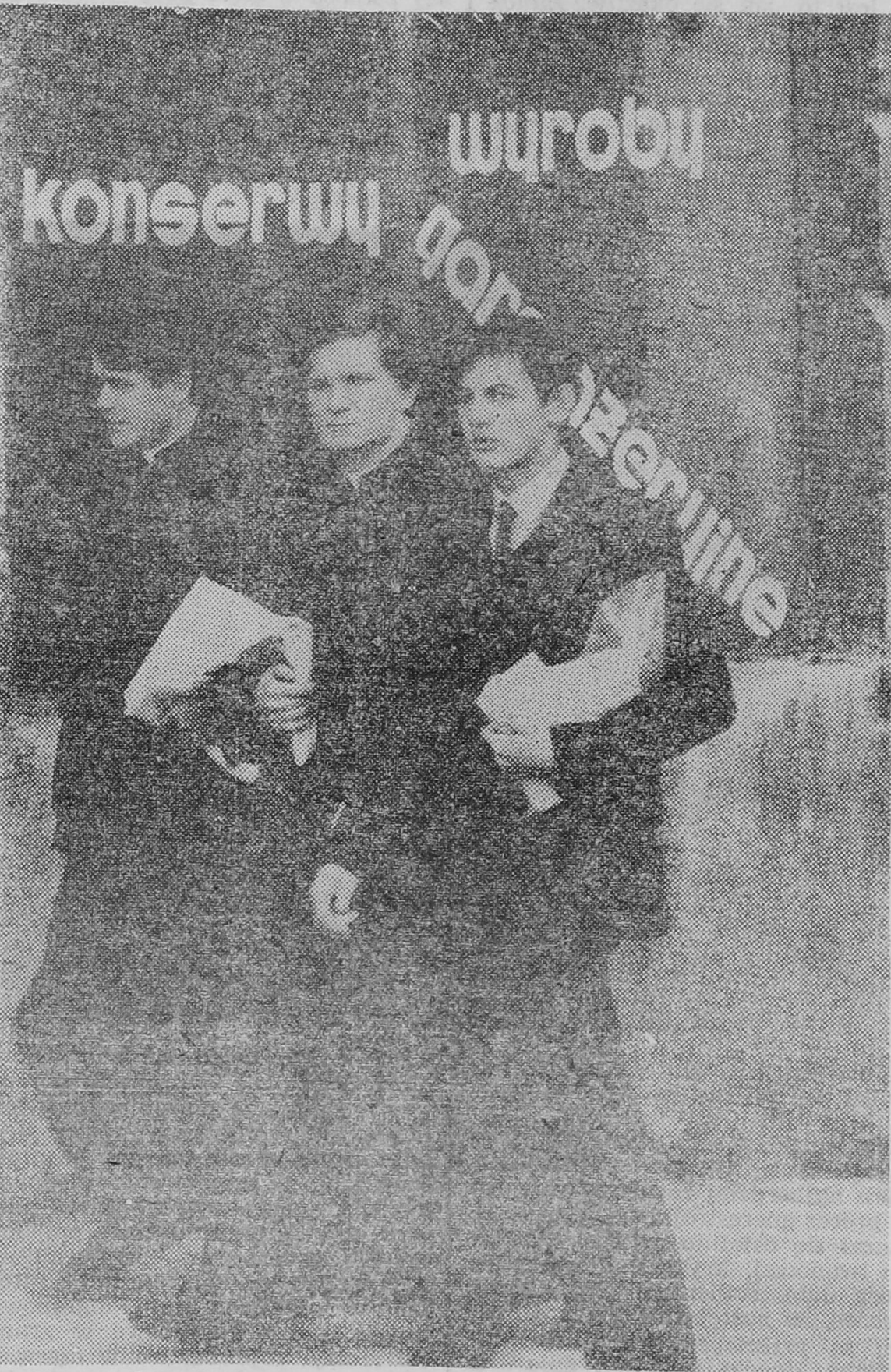
„Wykluczone jest wywyższanie się, egoizm, praca dla siebie. Wyższą się samego siebie. Są chwile, że wątpię, czy porażę się na to zdobyć, aby nie sobie nie zostawić. Wszystko oddać innym.”

„Przed przyjściem do Łomży o wiele bardziej idealistycznie wyobrażałem sobie całokształt życia kapłańskiego. Po kilkumiesięcznym pobycie muszę przyznać, że rozumowałem śmiesznie. Tylko, broń Boże, nie jest to powód do zwątpienia i bierności.”

„Na wiele spraw patrzę inaczej. Moje sumienie stało się bardziej czułe i łatwiej mogę odróżnić dobro od zła. Odrzuciłem zasadę oko za oko, ząb za ząb. Nie wszystkich też kochołem jednakową miłością, teraz staram się to nadrobić.”

ALICJA NIEDŹWIECKA

mówią do siebie



BRACIE

nim samego siebie. Swoje prawdziwe, niezakłamanie Ja. Gdy się spotkałem z kolegami z mojej klasy, zauważyłem, jak ogromna zmiana zaszła w moim widzeniu problemów. dążeń. Przestrąśliśmy się, że się nie rozumiemy. I o, co dla nich było celem życia, dla mnie było nieistotne i na odwrót. Przestrąsza to mnie, a jednocześnie pociąga.”

„Czasami cień rzucają na ten idealny świat przyziemne, nawet wrogi kapłaństwu. Chęć posiadania czegoś, znaczenia w społeczeństwie, krzyżuje się z prostą drogą do idealnego kapłaństwa. Czasami człowiek czuje się tylko pasażerem, tylko nierobem, lecz modlitwa przekreśla to wszystko.”

„Jak nigdy dotąd współczesny człowiek pragnie żyć z Bogiem, chce go mieć na własność dla siebie. A gdy go już posiada, zaczyna nim gardzić. Jezeli Bóg mnie powołał, to wiadomo, że nie na uczasy, na ur-

„Przyszedłem tu po to, aby nauczyć się służyć i przez tę służbę pomóc innym ludziom osiągnąć zbawienie. A daj Boże i sam osiągnąć życie wieczne.”

Nikt nie pisze, że decyzję przyjęcia do Seminarium podjął pod wpływem (matki, księdza) lub za czyimś przykładem (tylko dwa razy wymienia się np. Ojca Kolbego). Nikt też nie pisze o szczególnym wzruszeniu religijnym. Kilku zaznacza: „odpowiedź jest bardzo trudna”, i pewnie tak właśnie jest, ponieważ nie wszystkie przyczyny wybrania tej drogi dla nich samych są jasne.

Nietypowa uczelnia; nietypowe też przeżywa się tutaj rozterki przy stawianiu swego losu na szali nieznanego trudu. Wszelkie wątpliwości pomagają wychowankom rozwikłać specjaliści ojcowie duchowni, ich duchowi przewodnicy. Można pytać wprost, można wrzucić anonimowe

pytanie do skrzynki przy kaplicy. Żadna kwestia nie zostanie bez odpowiedzi.

nieobecny pracuje

Cisza. W niewielkich pomieszczeniach trwają zajęcia. Stara, koszarowa część ciągnie się wąskim korytarzem. W pustej sali, na fisharmonii, karteczka z kilkoma nazwiskami. Obok nich adnotacja: „pracują”. Za oknem widać potężny wykop i kilku studentów z łopatami. Praca dla alumnów jest obowiązkiem. Wkrótce powstaną tu fundamenty nowoczesnego internatu. Stary budynek łączy się z drugim, przebudowanym. Jest sala spotkań (telewizja, video, pianino, portrety biskupów i rektorów, papieża), jest i duża kaplica. Po przeniesieniu do nowej części będzie tu funkcjonalna sala gimnastyczna i konferencyjna.

Trwają roboty wykończeniowe przy rozbudowie całego kompleksu uczelni. Gotowa sala audiowizualna (amfiteatr z balkonem) będzie spełniać również rolę widowiskowej. W podziemiu jest basen z kolumnami w stylu rzymskim (otwarcie przewiduje się za dwa lata). Piękny re-fektarz („To coś więcej niż jadalnia, tutaj posilek jest czymś więcej niż tylko jedzeniem”); na ścianach kasetony, obrazy religijne. Wkrótce prostokątne stoły zostaną zamienione na okrągłe — to podkreśli wspólnotę, niejako rodzinność chwil tu przeżytych. Każdy szczegół jest ważny, każdy kształtuje; może coś zbudować, uwznioślić lub obniżyć.

Dzień zaczyna się o godzinie szóstej — rozmyślaniami, modlitwami, mszą, a wypełniony jest nauką, czytaniem, „świętym milczeniem”, momentami wypoczynku. W dzień wolny od zajęć można pójść na spacer za miasto. W czytelni na półkach leżą „Polityka”, „Veto”, „Horyzonty Techniki”, „Problemy”, pisma katolickie w różnych językach. Biblioteka (25 000 tomów skatalogowanych, następne tysiące czekają) — w trakcie remontu.

Student z uczelni świeckich bawi się w dyskotekach, chodzą często do kina, teatru; alumni wyrzekli się tej beztroski. Ale — do użytku wewnętrznego — ujawniają swe talenty.

Czytam wywiad z księdzem duk-torem Mirosławem Sebunią:

— „W jaki sposób zostaje się duk-torem (przewodniczącym koła charytatywnego)?

— Po pierwsze miałem zainteresowania w tym kierunku. Od początku mego pobytu starałem się nawiązać kontakt z ludźmi chorymi, upośledzonymi. Odwiedzałem ich. Teraz z racji nowej funkcji pragnę pogłębić działalność, angażując do pracy swoich starszych i młodszych kolegów. Bo całe wewnętrzne nastawienie człowieka powinno być ukierunkowane na potrzeby ludzi żyjących obok nas.

W kaplicy każdy ma swoje miejsce. Pod pulpitem książki do rozmyślań: „Wyznania św. Augustyna”, „O naśladowaniu Chrystusa”, Biblia. Otwieram jedną z przygotowanych pozycji:

„Wyszedłszy z klasztoru poszedłem do źródła ze świętą wodą. Do źródła przyjeżdżają chorzy. I oto wyobraź sobie następujący obraz: osnieżony, zasrany las, 20 stopni mrozu, niegłęboka studnia z lodowątą wodą. Tam, po kolei, kąpią się kobiety. I nie było wypadku, by ktoś się przeziębził. Przeciwnie: tysiące wypadków uzdrowień. Wchodzą one do lodowatej wody tak prosto, jakby brały kąpiel u siebie w domu.”

Ktoś ma też fragment prozy Stachury, ktoś inny — modlitwę z „Ptaków ciernistych krzewów”: „Ty obdarzyłeś mnie łaskami bardziej niż na to zasługuję”. Jest też utwór ks. Kazimierza Wiśniewskiego; mówi on o tym, o czym uczą się alumni jeszcze nie wiedząc — o zmęczeniu ludźmi: „Nie bądź nigdy / zmęczony człowiekiem / nigdy.”

Mówią do siebie: „bracie”.

Trwają pertraktacje na najwyższym szczeblu państwowo-kościelnym, zmierzające do przyznania seminarium duchownym w Polsce statusu placówek naukowych.



Listy z Kazania (1)

Wszystkiego jakieś siedem-ośmiem minut trwał telewizyjny wywiad z grupą łomżyńskich dziennikarzy, którzy odwiedzili naszą Republikę. Ale to migawkowe spotkanie z reprezentantami polskiego środowiska dziennikarskiego wywołało u kazaniaków — i na pewno u widzów innych miejscowości Republiki — szeroki odgłos. Telewizyjne spotkanie odbyło się w ramach codziennego, półgodzinnego programu informacyjnego, bardzo popularnego w Republice. Nazywa się on „Tatarstan” i prowadzony jest kolejno w języku tatarskim i rosyjskim. Kazaniacy lubią ten program za jego aktualność i dobre tempo. Fakt, że właśnie do tego programu został włączony reportaż o łomżyńskich dziennikarzach, zdecydował o jego sukcesie — w dniu następnym to wydarzenie było szczegółowo omawiane i komentowane. Bardzo spodobały się proste i szczere wypowiedzi naczelnego redaktora „Kontaktów”, Stanisława Zagórskiego, a także — pozostałych członków trzyosobowej polskiej ekipy: fotoreportera „Kontaktów”, Gabora Lörinczego, i kierownika oddziału międzywojewódzkiej „Gazety Współczesnej”, Jerzego Brodziuka.

Sta. uisław Zagórski mówił o tym, że kiedy się jedzie dokądś 2000 kilometrów, to trzeba mieć dobre rozeznanie w celu takiej podróży. Powiedział — i to właśnie bardzo wszystkim przypadło do serca — że żaden człowiek i żaden naród nie może żyć w samotności, bo w każdym człowieku zawsze jest potrzeba drugiego człowieka, w każdym narodzie — drugiego narodu, oparcia, przyjaźni, zrozumienia, wspólnego rozwiązywania trudnych spraw, pomocy w nieszczęściu. I właśnie te wartości leżą u podstaw polsko-radzieckiej przyjaźni, rozumianej w bardzo szerokim planie. Dla województwa łomżyńskiego ta przyjaźń uosabia się teraz w ścisłej współpracy z Tatarską Republiką.

Ta współpraca dopiero się zaczyna. Czekają nas wielkie roboty i nie ma wątpliwości, że będzie ona owocna. My, obywatele Tatarii, jesteśmy dobrej myśli i mamy pewność, że kontakty naszej republiki z województwem łomżyńskim będą korzystne dla obu stron. W tym kontekście tytuł łomżyńskiego czasopisma — „Kontakty” — nabiera nowego znaczenia i świetnie kojarzy się z sednem porozumień, zawartych między Tatarską Republiką i łomżanami.

Do Kazania już przyszła jesień. W nocy są przegrantowe przymrozki. Aleje w parkach i skwerach gęsto pokryły się żółtymi liśćmi. O tej porze miasto jest bardzo urokliwe ze swą bogatą architekturą, która bardzo przypomina do gustu fotoreporterowi „Kontaktów”. Zakwalifikował on swoją wizytę w Kazaniu tylko jako rekonesans i zapowiedział swój powrotny przyjazd do Tatarii, żeby zrobić wielką serię fotodokumentów na wystawę o naszym mieście i naszej Republice. Prosimy bardzo!

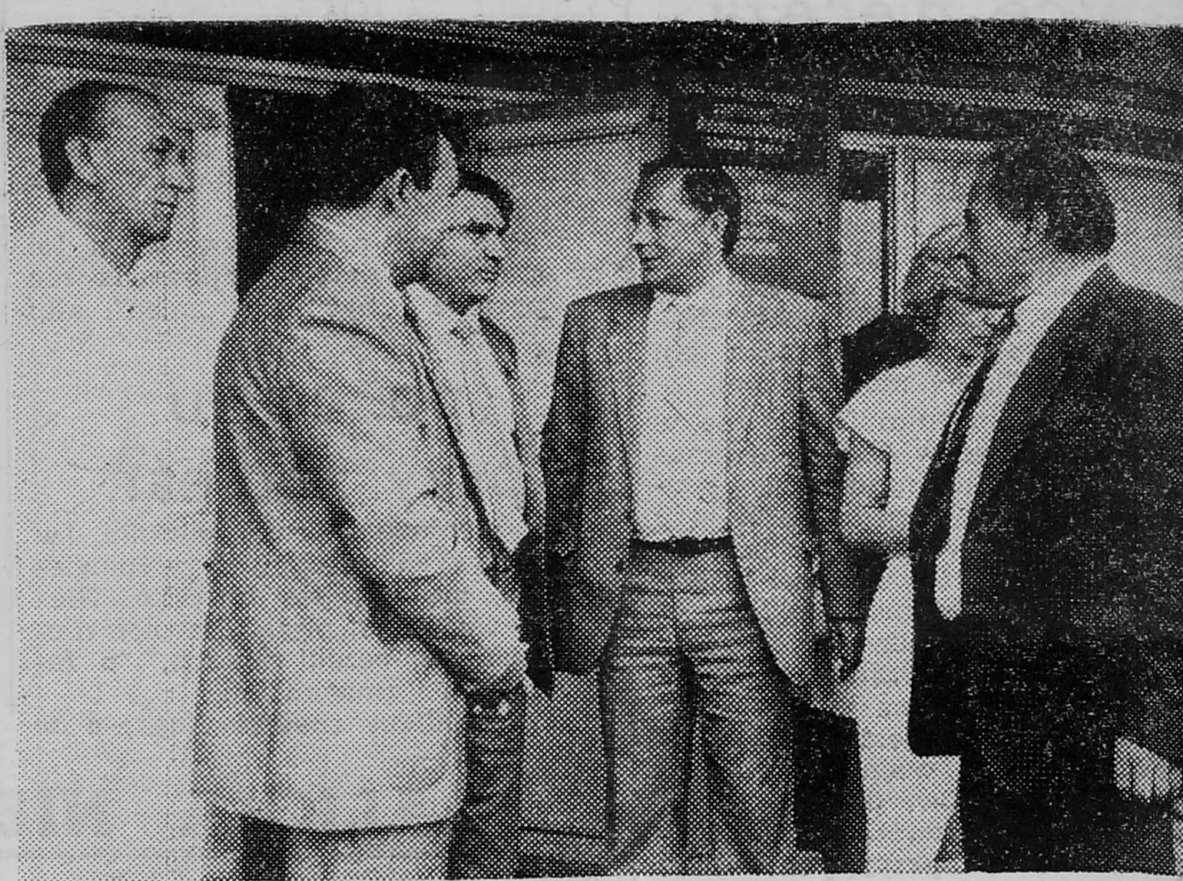
Do drugiego listu z Kazania zbieram materiały o naszym zasłużonym weteranie, Riwkacie Hafizowicz Smagilowie, który w szeregach Armii Radzieckiej uczestniczył w walkach o wyzwolenie Polski spod faszystowskiego jarzma. Bywa on w Polsce na mogiłach swoich poległych towarzyszy broni i od lat przyjaźni się z rodziną Polaków z Częstochowy. Napiszę także o Polakach, którzy w pamiętnym 1918 roku wydawali w Kazaniu gazetę w języku polskim — „Przyszłość”. No i, oczywiście, będę relacjonował najważniejsze wydarzenia z życia Republiki: gospodarcze i kulturalne. A więc — do następnego listu!

ZYGMUNT BLUMSZTEJN
zastępca przewodniczącego
Tatarskiego Oddziału
Towarzystwa Przyjaźni
Radziecko-Polskiej

Korespondencja własna z Tatarskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej

Dwukrotnie uczestniczyłem w wyprowadzaniu Stalina. Po raz pierwszy — kiedy miał opuścić na zawsze, dzielone wspólnie z Leninem, miejsce w mauzoleum u stóp Kremla. Był zabalsamowany tak dobrze, że wyglądał jak żywy, a nawet wydawał się większy niż był w istocie, a jego potęgę zdawała się przytłaczać spoczywającego po sąsiedzku, zawsze skromnego, Lenina. To była końcówka lat pięćdziesiątych, wkrótce po słynnym referacie Nikity S. Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR, który zachwiał kultem Stalina. Niebawem Stalin został wyprowadzony z mauzoleum, następnie spalony, a urna z jego prochami, podobnie jak z prochami wielu innych rewolucjonistów, spoczęła poza mauzoleum. I oto teraz, mniej więcej 30 lat od tamtego wydarzenia, jestem świadkiem drugiej wyprowadzki Stalina; tym razem — znacznie trudniejszej, bo ze świadomości społecznej.

A jest to, jak się okazuje, zabieg ryzykowny. Na próbie destalinizacji i reformach funkcjonowania państwa „przejechał” się Chruszczow, który w październiku 1964 r. przestał być I sekretarzem KPZR, ustępując — nazwijmy to delikatnie — miejsca Breżniewowi, a ten w gruncie rzeczy wskrzesił stalinizm,



ści, lecz cała nasza teraźniejszość i zdecydowanie wszystkie nasze problemy. To dominująca pod względem skali społecznej i psychologicznej podwodna część góry lodowej. Jest to moment bieżący w najbardziej radykalnym przekroju — nie empirycznie, lecz teoretycznie, nie na chybił trafił, lecz systemowo, nie kątem oka, lecz oboma oczyma. Jest to teraźniejszość w ruchu — od przeszłości ku przyszłości przez teraźniejszość”.



osłaniając go cienką fasadą demokracji i zwodniczego liberalizmu.

Na łamach pisma „Ogoniok”, jednego z tych tytułów radzieckich, które najbardziej zaangażowane są w proces pierestrojki i gładności, ukazał się ostatnio artykuł Tatiany Iwanowej, krytyka literackiego, która m.in. stwierdza: „Nie można uważać, że następstwa kultu jednostki są przezwyciężone i wyeliminowane, dopóki kult ten żyje w naszych duszach, dopóki czujemy się trybikami, a nie obywatelami, prawdziwymi gospodarzami kraju, osobami. Nie można uważać następstw kultu jednostki za przezwyciężone do końca, dopóki zachowujemy się podejrzliwie wobec siebie, kiedy tworzymy sobie to jednego, to drugiego złotego cielca, kiedy pogląd specjalisty ustępuje przed poglądem biurokraty, dopóki godność człowieka nie stała się wartością nadrzędną... Trzeba było zabić w sobie kult przez wszystkie lata, przez wszystkie trzydzieści lat. Trzeba było wyciskać z siebie, kropla po kropli, niewolnictwo, służalczość, pokorność, tchórzostwo, ugodowość. Żadne, najlepsze nawet, uchwały nie usuną z nas tych haniebnych cech naszej duszy, nawet gdyby były wydawane dwa razy dziennie”.

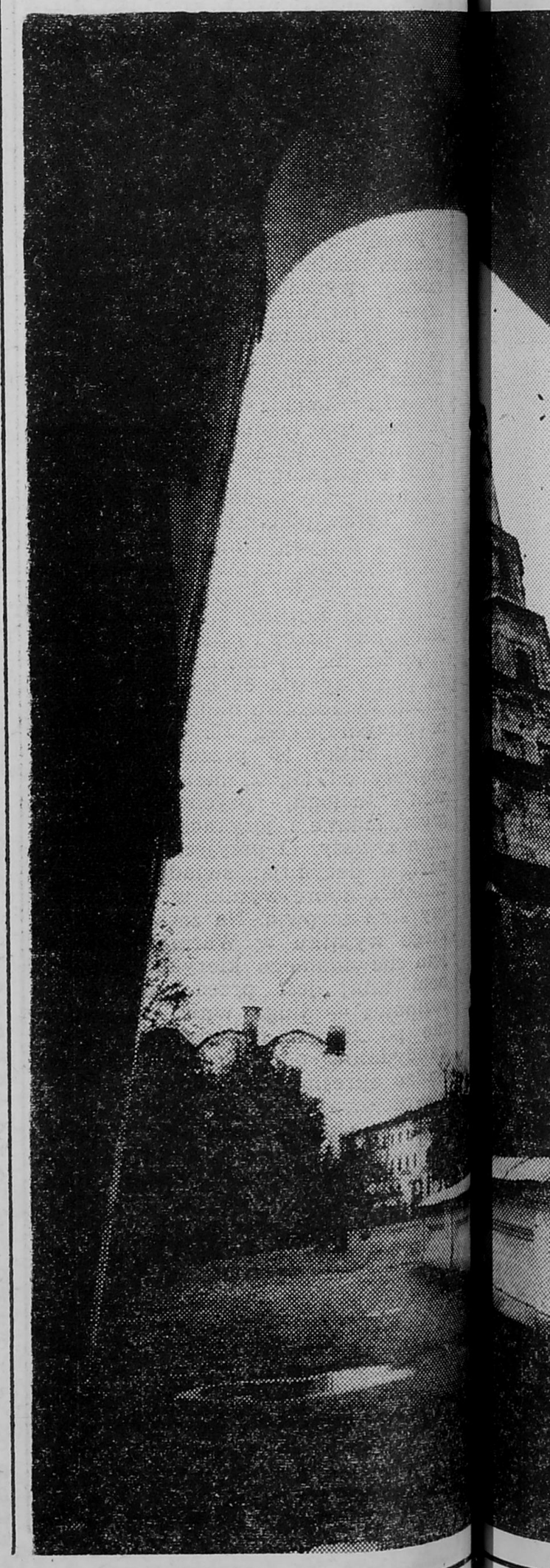
Jakżeż współbrzmia z tym słowa prof. Jurijsa Afanasiewa, historyka najgorzalszego w uprawianiu społecznej antystalinowskiej terapii naukowej, kiedy w numerze wrześniowym miesięcznika „Nauka i Życie” z br. przypomina: Przeszłość nie jest odrębnym problemem i nawet nie jednym z problemów. To nawet nie część naszej teraźniejszo-

Teraźniejszość w ruchu... Ależ kotłuje się w pismach, w rozmowach, a nawet przemówieniach, których kolejna wzbierająca fala przetacza się przez Związek Radziecki. W takim oto ciekawym momencie, narastającego wciąż procesu zmian, przyszło nam przybliżyć się do naszych przyjaciół z Tatarskiej Autonomicznej Republiki Radzieckiej. Filigranowa Łomża, nasze filigranowe w gruncie rzeczy województwo w czerwcu br. rozpoczęło współpracę z trzyipółmilionową Tatarią, której stolica, Kazań, ma prawie milion dwieście tysięcy mieszkańców, a kolejne miasto — Breżniew (do 23 X 1982 r. Nabieżejnyje Czełny) — blisko pół miliona, zaś mający współpracować z samą Łomżą Czystopol — blisko sto tysięcy mieszkańców.

Oczywiście, tętno tych ożywczych przemian w Kazaniu nie jest tak mocno wyczuwalne, jak w centrum kraju, jak w Moskwie, ale przecież jest tu na tyle silne, żeby je wyczuć i odczuć. Trzej naczelni: Ilgiz Kalimullowicz Hairulin (szef radia i telewizji Tatarii), Rais Mardanowicz Sabirow („Socjalistyczna Tataria”) i Jewgienij Andrejewicz Lisin („Radziecka Tataria”), którzy we wrześniu odwiedzili Łomżę, byli jego forpocztą. A my silniej odczuliśmy je w Kazaniu i w Breżniewie. Nie tylko dlatego, że miasto Breżniew chce wrócić do starej nazwy, a jego mieszkańcy ślą petycje do władz centralnych i że te listy zamieszcza prasa Kazania i Breżniewa. Każdego, kto tak jak ja wielokrotnie stykał się z ludźmi radzieckimi, musi zdumiewać odwaga, z jaką mówią teraz oni o swoim kraju, swoim życiu, swoich sprawach. Właściwie nie ma już tema-

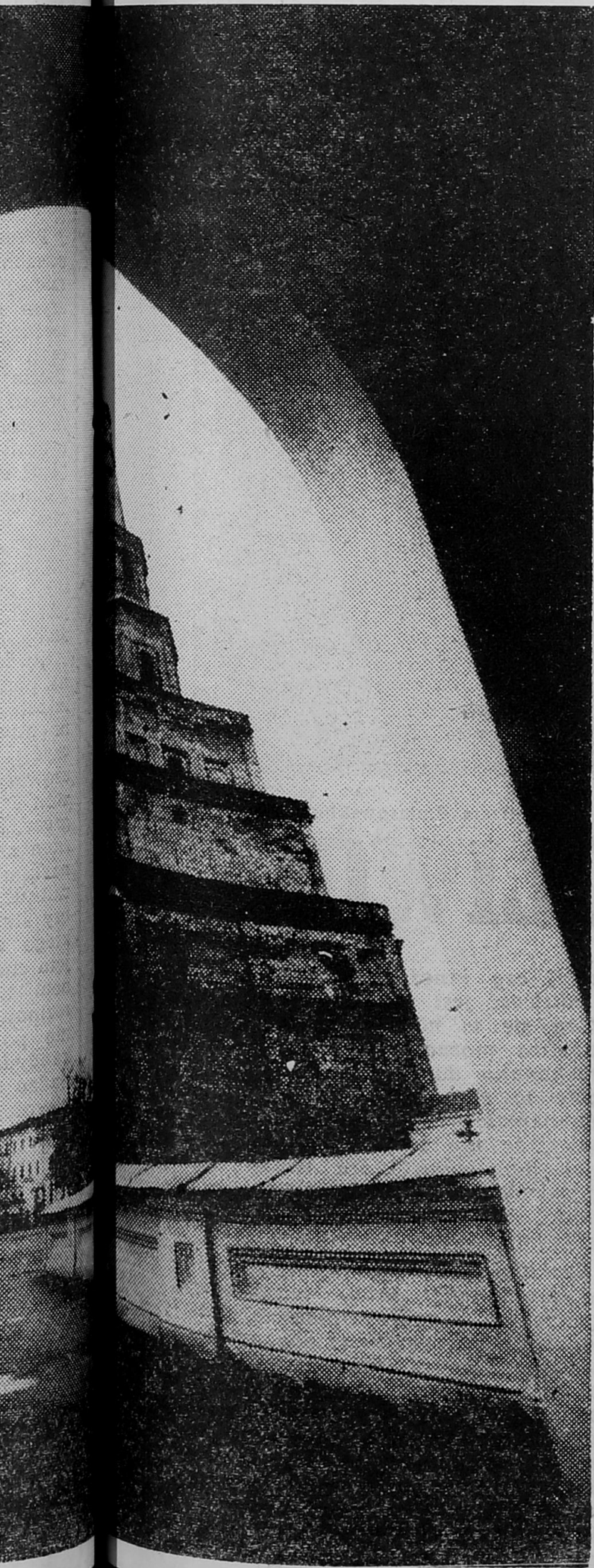
tów zakazanych ani żadnych świętości. Owo miasto Breżniew, któremu poświęcono tysiące artykułów, ukazujących trud i romantykę tworzenia wielkiej budowli socjalizmu (jaką bez wątpienia jest, zajmująca przeszło 100 ha, fabryka ciężarówek „Kamaz”) teraz, po latach, znów jest głośnie. Nie dlatego, żeby produkowane tu ciężarówki były złe (dyrekcja „Kama-

N A D I W ROGAJ



swię-
któ-
tyku-
tykę
ocja-
jest,
abry-
z, po
dla-
cieża-
ama-

DIEJA GAJ DUSZY



za" je chwali, ale I sekretarz Tatarskiego Obwodowego Komitetu KPZR tow. Usmanow uważa, że jeszcze im trochę brakuje do najlepszych na świecie, lecz głównie z powodu tego, co dzieje się po pracy, czyli organizacją życia w mieście. Po spadku fali entuzjazmu okazało się ono niedostosowane do potrzeb współczesnych mieszkańców. Rozmach budowy i zapal przysłoniły fatalne warunki, w jakich bytowali ludzie. Skrajnym tego przykładem jest fakt, że jeden z kierowców musiał cały czas wozić z sobą dziecko w kabinie ciężarówki. Kabina ta była dla tej rodziny mieszkaniem. A tymczasem elita zakładała tanim kosztem budowała sobie wille, pełną garścią korzystając ze wszelkich możliwych i przez siebie stworzonych przywilejów.

Pierwsze osiedle nowej części miasta, tzw. Kamges — dziś określa się Wspólnym Bólem. Sympie się tynk, rozlażą się płyty, pękają rury kanalizacyjne. A miało to być, jak pisano w książkach, artykułach — słoneczne, błękitne miasto. Jest słoneczne, może i jest błękitne, ale — jak w życiu — ma tysiące smutnych odcieni.

W Komitecie Miejskim Partii przyjmuje nas (Jurka Brodziuka, Gabora Lörinczego i mnie) I sekretarz Aleksander Iwanowicz Łogutow, 30-latek z technicznym wykształceniem, wyawansowany po wielkim trzęsieniu ziemi w mieście i Komitecie. Przed

Nowy I sekretarz miejski Łogutow „spija” piwo, którego nie naważył, starając się rozładować, tym razem już z udziałem mieszkańców, najbardziej nabrzmiałe i bójące problemy, takie jak brak miejsc w żłobkach i przedszkolach, remonty mieszkań, czy w ogóle problem mieszkaniowy. Miasto rozrosło się i spotężniało, zasilone szerokim strumieniem ludzi przeszło 80 różnych narodowości, tworząc prawdziwą wieżę Babel, gdzie jedynym łącznikiem jest język rosyjski; spycha on na wieś tatarski nie tyle przez szowinizm wielkorosyjski, co — przynajmniej do niedawna — nadgorliwość dozoru szkolnego czy nawet samych rodziców, którzy uważali, że z rosyjskim będzie łatwiej ich dzieciom urządzić się w wielkim kraju. Stąd w mieście „Kamaza” w szkołach bryluje język rosyjski, tatarski zaś jest jakby nadobowiązkowy, podobnie jak angielski, francuski czy niemiecki. Ale tak prawdę mówiąc, trzeba by zjeść beczkę soli, aby próbować rozwiązać ten problem, problem jakiego języka nauczać, skoro tu tyle nacji i orientacji. Dodajmy, że łomżyńsko-tatarskie porozumienie zakłada wprowadzenie do jednej ze szkół średnich Kazania lub Breźniewa nauki... języka polskiego. Okazuje się, że nie brak w Tatarii ludzi, którzy na własną rękę podjęli naukę naszego języka. Któregoś dnia w hotelu, w Kazaniu, odwiedził nas Azat Sunkiszczew, redaktor naczelny wychodzą-



nim I sekretarzem był Uel Husajnow, zaś przewodniczącym Miejskiego Komitetu Wykonawczego Rady Deputowanych Ludowych Jurij Pietruszkin. Podobnie jak tysiące młodych komсомолców z całego Związku Radzieckiego przyjechali oni tu w latach siedemdziesiątych w ramach tzw. zaciągu. Wystarczyła sprytna intryga, by Husajnow uwierzył, iż Pietruszkin chce go wysadzić z siodła. W ripocie Pietruszkin otrzymał nagannę z wpisaniem do akt i miał być zdjęty z zajmowanej funkcji. Nieoczekiwanie jednak 20 na 25 członków grupy partyjnej w Komitecie wykonawczym wypowiedziało się przeciwko jego usunięciu. I w lipcu br., na I sesji miejskiej rady nowej kadencji, Pietruszkin decyzją deputowanych ponownie zostaje przewodniczącym Komitetu Wykonawczego. W sierpniu natomiast następuje „czystka” w Komitecie Miejskim. Muszą odejść ze stanowisk Uel Husajnow, a także II sekretarz Komitetu — I. Morozow. Odechodzą jeszcze „na własną prośbę”, czyli nie z hukiem, ale jednak odchodzą. A z nimi odchodzi strach. Jeśli nie całkiem — to przynajmniej po części.

Wkrótce miasto Breźniew, miasto szerokich ulic i budzących liczne kontrowersje abstrakcyjnych rzeźb — akcentów ulicznych, wróci pewnie do starej nazwy i usunie z muzeum miejskiego ogromny portret Breźniewa — „człowieka z mnóstwem gwiazd na piersi, który nigdy nie był w „Kamazie”.

cej w języku rosyjskim i tatarskim „Gwiazdy” — rejonowego pisma z Apastowa, i pozdrowił nas prawie czystą polszczyzną, której sam się nauczył z książek, radia i pism polskich. Jego gazeta, co jakiś czas, zamieszcza dodatek pod nazwą „Przyjaźń”, upowszechniający wiedzę o Polsce i śledzi nasze wspólne polsko-tatarskie związki. Pierwsza taka wkładka zatytułowana „Dzień dobry, Polsko Ludowa” ukazała się już w 1974 r. na nasze 30-lecie. Najświeższe polskie akcenty, to ślady polskiej bytności także w pobliżu Breźniewa, w sowchozie „Gigant”, kierowanym przez Nazina Zijatolinowa — bohatera pracy socjalistycznej, uczestnika walk o wyzwolenie Polski, gdzie w czerwcu przebywała łomżyńska delegacja pod przewodnictwem I sekretarza KW tow. Mieczysława Czerniawskiego (przywieźliśmy plik zdjęć dokumentujących ten pobyt).

Breźniew to miasto dwudziestoparolatków, miasto rozbudowane i zasiedlone przez — jak by to określił Jewgienij Jewtuszenko — niesplamione pokolenie; to, które domaga się, ba, chce wzniesić pomniki prawdziwych rewolucjonistów zgładzonych przez Stalina, takich jak Tuchaczewski, i nadal wielbi Władimira Wysockiego — legendarnego już piosenkarza. Wielbi za jego rogatą duszę, bo w niej teraz cała nadzieja socjalizmu.

STANISŁAW ZAGÓRSKI

spiećcia



Prasa i telewizja bez żenady — a niekiedy wręcz z zadowoleniem — informują o nie słabnącym eksporcie polskiej tarcicy. Dyrektor goldapskiego tartaku oznajmił „Gazecie Współczesnej”, że postanowili przetwarzać tarcicę na proste choćby prefabrykaty, gdyż jest to znacznie bardziej opłacalne niż sprzedaż surowych desek; jego firma wykonuje więc elementy do palet i wysyła do RFN-u oraz Włoch. Jest to myślenie zgodne z duchem reformy. Mamy nadzieję, że jej pełne wdrożenie pozwoli na wznowienie — przerwanego kilka wieków temu — eksportu paciorków.

★

W roku 1981 ciągnik „Ursus C-330” kosztował 169 kwintali żyta, w roku 1985 — 347 kwintali, do lipca 1987 roku — 366, a teraz... 410 kwintali. Ciekawe, kto to uciągnie.

★

Pełną parą ruszył transport ziemniaków do Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży i, jak co roku, z przetadowanych, nie przygotowanych do przewozu przyczep sypią się na drogę. Nie chodzi już o marnotrawstwo, lecz o bezpieczeństwo innych użytkowników szos, którzy w zderzeniu z dorodnym kartoflem często tracą szyby i reflektory w swych samochodach. Panowie kierowcy! O was ktoś kiedyś elegancko powiedział tak: „Ci wspaniali mężczyźni w swych szalejących maszynach”, a nie „Ci szaleni mężczyźni...”

★

Nikt rozsądny w Polsce nie określi inaczej sytuacji w budownictwie, jak: leci na łeb! Tymczasem Ministerstwo Budownictwa, Gospodarki Przestrzennej i Komunalnej rozdała taką oto receptę: „Chcesz zachęcić ludzi do jeszcze lepszej pracy? Przyznaj im nagrody. Taką zasadą kieruje się od lat Ministerstwo”. Zasadę Ministerstwo podpatrzyło u słynnych budowniczych Flipa i Flapa: jeden biegł po wypłatę, a drugi trzymał szanę, by nie runęła. W każdym razie efekty mamy istnieć kinowe!

★

W ubiegłym roku Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży odnowiło elewacje budynków przy ulicy Turlejskiego. Kosztowało to miliony. Po roku komuś przypomniało się, że jednak należałoby je ocieplić, i teraz elegancko odmalowane ściany jednego z domów zakrywa się płytami izolacyjnymi, na które, oczywiście, ponownie nałożony trzeba będzie tynk i farbę. Czytelnik — informując nas o tym — stwierdził: „To się w głowie nie mieści”. Normalnej, Szanowny Panie, normalnej!

★

Od paru lat co i rusz ożywa w Wiźnie sprawa kina. Jego uruchomienie znalazło się nawet w zaleceniach GIT-u. Od pewnego czasu Wizna posiada przystosowaną do projekcji salę, przeszkolonego kinooperatora oraz projektor, a kina jak nie było, tak nie ma. W gminie działa zaledwie jedna placówka kulturalna, w związku z czym wicewojewoda polecił Urzędowi Gminy rozszerzenie ich sieci. Urząd, jak widać, stawia na cyrk.

★

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o możliwościach eksportu paciorków.



8 października 1932 r. zmarł w wieku zaledwie 54 lat Eugeniusz Śmiarowski, określany jako obrońca wolności i godności obywateli, szczerzy demokrat. Był adwokatem, działaczem społecznym, nawet posłem do Sejmu II Rzeczypospolitej, oratorem i melomanem, postacią znaną nie tylko w Warszawie i nie tylko w kręgach prawniczych. Pochodził z Łomży; tu się wychowywał w rodzinie szanowanej i tu ukończył w 1895 r. gimnazjum. Bronił Eugeniusz Śmiarowski już rewolucjonistów 1905—1907 r., w wolnej Polsce był wiceministrem resortu sprawiedliwości, potem walczył z karabinem w ręce, powrócił jednak na sale sądowe. Podziwiano jego mowy, siłę wywodów, odwagę, refleks, ogólną kulturę humanisty (pisałem już przed laty o tym w „Kontaktach”).

W rocznicę śmierci wielkiego łomżyńskiego zapraszam do lektury fragmentów wystąpienia Śmiarowskiego w procesie o udział w zajściach krakowskich.

Jesienią 1923 r. sytuacja gospodarcza, także społeczna i polityczna, skomplikowała się wielce. Szalała inflacja i rosły koszty utrzymania. Proletariat podjął oręż strajkowy przeciwko polityce rządów centro-prawicowych. 5 listopada kraj ogarnął strajk powszechny. W dniu następnym w Krakowie tłumy wyszły na ulice, policja otworzyła ogień, padli pierwsi zabici. Demonstrantom udało się jednak rozbroić dwie kompanie i zdobyć samochód pancerny „Dziadek”; załamały się również szarże ułanów. W tej sytuacji działacze Polskiej Partii Socjalistycznej podjęli pertraktacje z władzą. Uzgodniono warunki rozejmu, wygasły walki. Ogółem zginęło w Krakowie 18 osób cywilnych i 14 wojskowych. Cisnęło się wiele pytań, w tym i o udział w wypadkach listopadowych zwolenników Józefa Piłsudskiego. Kto ponosi odpowiedzialność za śmierć robotników i żołnierzy? Od 1 czerwca do 1 sierpnia 1924 r. trwała rozprawa sądowa przeciwko 57 osobom oskarżonym o udział w rewolcie. Listę ich obrońców zamykał Eugeniusz Śmiarowski.

Droga szczerości i prostoty

Wysoki Sądzie i Panowie Sędziowie Przysięgli!

Rola moja, ostatniego obrońcy w tym procesie, jest niezwykle trudna. Mam przemawiać do Was, Panowie Sędziowie, wtedy, kiedy po czterdziestokilkudniowych rozprawach zarówno mówca, jak i słuchacze są ponad wszelki wyraz znużeni. Mam przemawiać dziesiąty z kolei obrońca wtedy, kiedy nieomal wszystkie związane z procesem tematy są już wyczerpująco omówione...

Ale, co najważniejsze i co mnie najbardziej obawą przejmuję, to fakt, że dziś po raz pierwszy w życiu wnoszę obronę przed Sądem Przysięgłych, że to, co było marzeniem każdego obrońcy w b. zaborze rosyjskim, a później w dzielnicy Niepodległej Polski, dobrodziejstwa Sądów Przysięgłych pozbawionej, co w ciągu 20 lat praktyki obrończej było moim marzeniem — to w dniu dzisiejszym dopiero zostanie zrealizowane. I oto zapytuję siebie z niepokojem, czy znajdzie ten język, którym do Was, Panowie, przemawiać trzeba...

W 55 ROCZNICĘ ŚMIERCI EUGENIUSZA ŚMIAROWSKIEGO

I oto kiedy jednak podejmuję to zadanie, pociesza mnie myśl następująca. Jest droga, na której pomiędzy ludźmi dobrej woli porozumienie zawsze może nastąpić, i na tę drogę chcę wejść, przemawiając do Panów. Jest to droga szczerości i prostoty, jest to droga szczerości w treści i prostoty w formie zakomunikowania Wam tego, w co ja głęboko wierzę, o czym jestem głę-

Oto macie, Panowie, psychologię świadka w atmosferze, która choć trochę odbiega od normalnej. Nie jest w stanie zachować obiektywizmu; pomiędzy obrazem faktów, które jego umysł zachował, a rzeczywistością są jak najdalej idące różnice. A teraz weźcie, Panowie, pod uwagę, w jakiej atmosferze rozgrywały się wypadki dnia 6 listopada [...].

Są inne dowody zastępcze, którymi oskarżyciele próbują oddziaływać czy to na Waszą wyobraźnię, czy to na Wasz patriotyzm. A więc mówią Wam, że w dniu 6 listopada Rzeczypospolita została wdeptana w błoto i że z tego błota dopiero Wasz werdykt ma ją wyciągnąć. Czy naprawdę Rzeczypospolita jest tak słaba i biedna, że od 6 listopada podnieść się nie może? Ależ wiemy,

ZAPOMNIENIE



Rok 1902

boko przekonany Tej mojej wiary i tego mojego przekonania chciałbym Wam, Panowie Sędziowie, chociaż w części udzielić [...]. Więc nie będę przed Wami, jak to czynili oskarżyciele, otwierał trumien pomordowanych, zarówno tych, co pochowani zostali przy biciu w dzwony z udziałem kleru i z całym ceremoniałem kościelnym, jak i tych, co im tego blasku wielkiego pogrzebu odmówiono, pozwólcie mi najwyżej, Panowie Sędziowie, wspomniawszy o tem, westchnąć nad względnością wszystkich zasad ludzkich, a więc nawet i tej zasady, że wobec śmierci wszyscy są równi, że śmierć do swego łona jednako przytula i tych, co tu na ziemi byli uprzywilejowani, i tych, co jakichkolwiek przywilejów byli pozbawieni [...].

Chcę zatem bez frazesów i bez wywierania nacisku na Wasze sumienie przez roztaczanie przed Wami obrazów oddziaływujących na uczucie, przemówić do Waszej rozważności i w tym celu pragnę raz jeszcze dać Wam analizę rzeczową wypadków 6 listopada tak, jak w moim przekonaniu wypadki te się przedstawiają. [...]

Co widzi świadek?

Chcę Wam przypomnieć niektóre czysto naukowe obserwacje z dziedziny psychologii świadczenia. Oto jeden z wybitnych niemieckich kryminalistów dokonał następującego doświadczenia. Przygotował i przeprowadził na wykładzie publicznym z góry wyreżyserowaną awanturę. Jeden ze studentów, podszedłszy do katedry, zwrócił się do profesora z zapytaniem, profesor odpowiedział szorstko i niegrzecznie, student się uniósł, nastąpiła sprzeczka, zakończona tem, że student wyciągnął rewolwer i dał strzał do profesora, oczywiście — nie czyniąc mu żadnej krzywdy. Wtedy profesor zwrócił się do obecnych na sali wykładowej słuchaczy, żądając od nich opisanego zajścia. I cóż się okazało? Opisy różniły się pomiędzy sobą b. znacznie i wszystkie odbiegały od rzeczywistości, przekraczając ją i pa-

ZNACZY



Grupa obrońców politycznych w 1908 r. z Eugeniuszem Śmiarowskim (w środku)

SPRAWIEDLIWOŚĆ

Dowody zastępcze

Te braki w materiale dowodowym nie tylko przez obronę są odczuwalne, również odczuwają je i nasi oskarżyciele. I oto w poczuciu niedostateczności dowodów w sprawie szukają oni dowodów zastępczych, które mają uciszyć niepokój Waszych sumień i zagłuszyć Wasze wątpliwości. „Chcecie więcej dowodów — woła kolega Szurlej — idźcie na cmentarz, tam je znajdziecie.” I wyobraża sobie oskarżyciel, że wystarczy wskazać Wam na ciałach zabitych ułanów, abyście dla stwierdzenia winy tego czy innego oskarżonego nie potrzebowali niczego więcej. Oburzenie Wasze ma zastąpić fakty, których nie ma.

takiej czy innej, pomni, że sprawiedliwość jest jedyną racją stanu, którą się w najwyższym interesie Państwa można kierować. Jestem przekonany dalej, że odrzucenie w ogóle wszelką politykę, która jest przekleństwem wymiaru sprawiedliwości, że nie ulegniecie jakiegokolwiek demagogii, która winna być wypędzona z sali sądowej, tak jak handel był wypędzony ze świątyni. [...]

Szukajcie zatem winnych, szukajcie morderców; jeżeli znajdziecie, skazajcie ich z całą surowością prawa. Ale o jednym tu trzeba pamiętać. Winni w tej sprawie, winni w potocznym znaczeniu słowa, to niekoniecznie ci, którzy swymi fizycznymi i materialnymi działaniami spowodowali śmierć ułanów [...]. Nie dość jest widzieć karabin w ręku danego osobnika, nie dość jest nawet pochwycić rękę, która pociągnęła za cyngiel — trzeba wiedzieć,

Rząd mówił: „Będzie gorze.”

Jestem pewny, Panowie Sędziowie, że odrzucicie nacisk na Wasze sumienia, który pochodzi spoza samej sprawy, a więc i nacisk trumien i krwi, i nacisk racji stanu



skąd się ten karabin wziął, jak się dostał do rąk, dlaczego zeń wymierzono i strzelano, dlaczego może on sam wypalił, niemal bez udziału ręki, a w każdym razie bez udziału woli, która w normalnych warunkach winna była tą ręką kierować. I oto zagadnienie należy postawić inaczej. Nie winy należy szukać, a odpowiedzialności. Ukaraní mają być przede wszystkim ci, co ponoszą odpowiedzialność za to, że wypadki z dnia 6 listopada miały miejsce i przybrały obrót tak tragiczny, którzy do tych wypadków doprowadzili, którzy byli ich świadomymi sprawcami...

W długim wywodzie Eugeniusz Smiarowski wykazał, że ani PPS, ani „Strzelec” nie przygotowywały wypadków krakowskich, więc nie ponoszą za nie odpowiedzialności.

Szukajmy zatem odpowiedzialności w samym tłumie, który te wypadki spowodował. Może tam znajdziemy winnych i na nich odpowiedzialność złożyemy. Trzeba więc zbadać podłoże psychologiczne tłumy, zebranego na ulicach Krakowa w dniu 6 listopada, trzeba zanalizować motywy, które ten tłum wzburzyły i pchnęły do rewolty [...].

Otóż pierwszym takim czynnikiem była — drożyzna [...]. Wzrost drożyzny i szalejąca orgia spekulacji we wszystkich dziedzinach życia ekonomicznego! A więc nędza po jednej stronie, a dobrobyt szalejącego paskarstwa po drugiej. Z zupełną nieumocą Rządu wobec zadania wyrównania tych przepastnych różnic. A stąd płynące rozgoryczenie cierpiących mas robotniczych, które niewątpliwie gotowe były głodować wraz z całą Polską, ale burzyły się pod wpływem tej świadomości, że są ofiarami bezmiernego wyzysku owego szalejącego w orgii spekulacyjnej paskarstwa. I rozgoryczenie to zwracało się przeciwko Rządowi, Rządowi nieudolnemu, który bezsilny i bezradny, stał wobec narzucających się zagadnień, a jako jedyną pociechę miał ową smutną sławę formułę: „Będzie gorzej”.

Następnie mówił Smiarowski o prawie do strajku i o decyzjach władz zmilitaryzowania kolei oraz wprowadzenia sądów doraźnych,

które dane były ze strony policji i których ofiarami padli dwaj robotnicy. Wybuch nastąpił...

Oto dobiegliśmy, Panowie Sędziowie, do końca naszych rozważań. I w tym momencie może stanąć przed Wami owo retoryczne zapytanie jednego z oskarżycieli: „Jak to, więc nie ma winnych?” Tak jest, śmiało na to odpowiadam: „Nie ma winnych!” — nie ma ich przynajmniej na ławie oskarżonych, a czy są gdzie indziej, nie mam jest sprawą dowodzić. „Ale cóż począć z ciałami zabitych? Przecież gdzie są pomordowani, tam muszą być mordercy?” — powiadają oskarżyciele. A ja zapytam, czy jeżeli nawałnica przebiega przez miasto i piorun zabija człowieka, to czy nawałnica albo piorun są winni? Wtedy też nie ma winnych, chyba ci, co zaniedbali ustawić piorunochrony. A jeżeli wezbrana rzeka, zerwawszy tamy, pędzi i w nurtach swych unosi ludzkie ofiary, to przecie nie rzeka i nie fale są winne...

Kończę, Panowie Sędziowie, i obronę swą chcę zamknąć tym samym obrazem, od którego przemówienie swoje rozpoczął przedstawiciel urzędu publicznego. Dzwony z Wieży Mariackiej!

Panowie Sędziowie, pójdziecie wkrótce do sali narad i powróćcie stamtąd z Waszym werdyktem. Werdykt Wasz jak dzwon zabrzmi po całej Polsce. I oto niech nie będzie to dzwon żałosny nad nowymi mogiłami, niech nie będzie to dzwon triumfalny zemsty, a niech to będzie spokojny i łagodny dzwon wieczorowy, obwieszczający ludzkom odpoczynek, obwieszczający wytnięcie po dniu pełnym znoju i walk, obwieszczający zapomnienie, które w tej sprawie jest równoznaczne ze sprawiedliwością.



Gdzie są winni?

Takie czynniki urobiły duszę tego tłumy, który się znalazł w dniu 6 listopada na ulicach Krakowa. Znękanie nędzą, wzbudzony sponiewieraniem swych praw, pozbawiony rozważnego i świadomego kierownictwa — tłum ten, jak materiał palny pod działaniem pierwszej iskrzy gotów był wybuchnąć. Taka iskra była pierwsze wystrzały

Sąd Przysięgłych uniewinnił oskarżonych — z wyjątkiem pięciu osób, skazanych za kradzież podczas wydarzeń 6 listopada 1923 r.

Przygotował i śródtytułami opatrzył ADAM DOBRONSKI

Fotografie ze zbiorów 36 Łomżyńskiej Harcerskiej Drużyny Pożarniczej im. Mariana Smiarowskiego.

Rok 1932

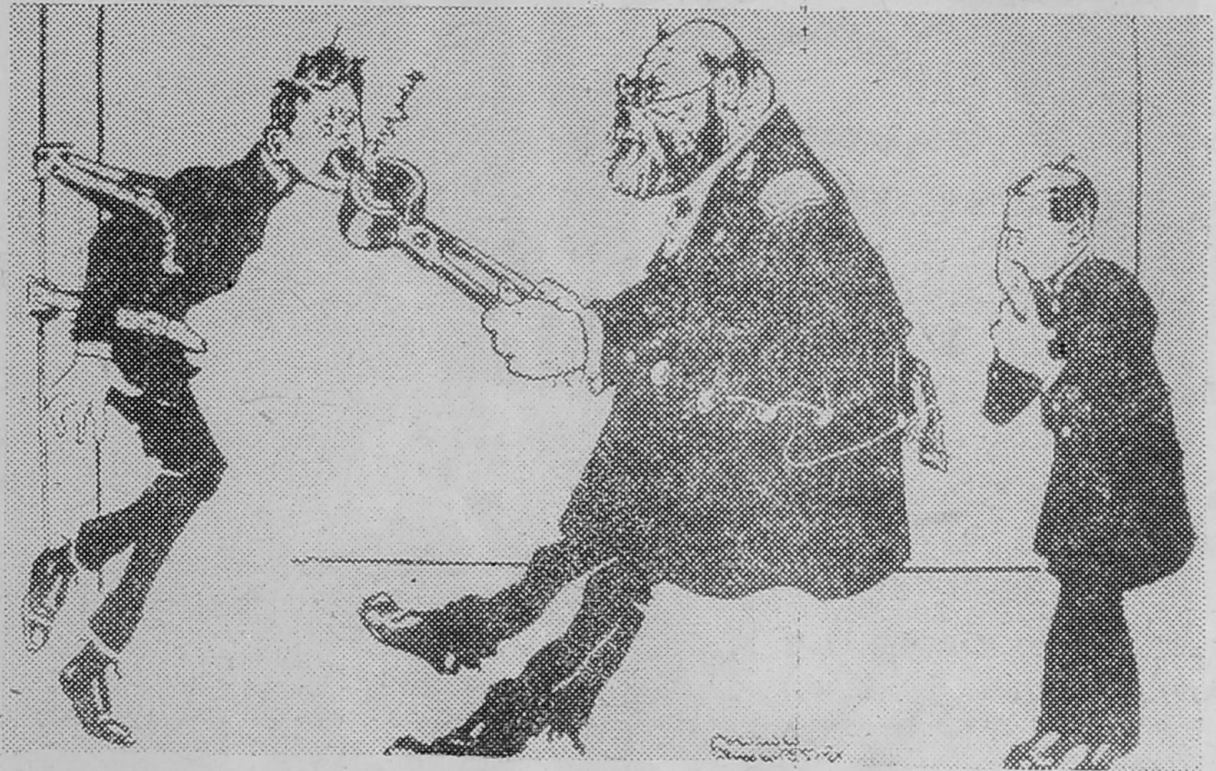
1905

w Łomżyńskim

Antagonizmy klasowe i narodowościowe, które na przełomie XIX i XX w. narastały w Królestwie Polskim i w Rosji, znalazły swoje ujście w ruchu rewolucyjnym 1905 roku, a umożliwił go wybuch wojny rosyjsko-japońskiej.

Podstawowym nurtem walki rewolucyjnej w guberni łomżyńskiej były wystąpienia ludności wiejskiej, spowodowane nasileniem rusyfikacji, pozbawieniem narodu praw politycznych oraz własnej polityki gospodarczej, która chroniłaby interesy chłopów. Ustrój ten bronił uprzywilejowanej pozycji obszarników. Wystąpienie chłopów o prawa narodowe nie godziło bezpośrednio w absolutyzm carski, stanowiło jednak ważne ogniwo powszechnej walki o demokratyzację ustroju państwa. Silna agitacja endecka, wspierana przez miejscowe obszarnictwo, potrafiła w dużym stopniu ograniczyć charakter polityczny i społeczny żądań chłopskich i utrzymać je tylko w ramach spraw językowych.

Pierwsze wystąpienia o polską szkołę na terenie gminy Jedwabne,



Rys. Henryka Nowodworskiego: „Z dziejów pedagogiki”

która znajdowała się w kręgu oddziaływania agitatorów Polskiego Związku Ludowego (Karola Klimka i nauczyciela z Zanklewa, Józefa Brzozowskiego), miały miejsce w październiku 1905 r. Gubernator łomżyński, Korf, donosił generał-gubernatorowi warszawskiemu, Skalonowi: „Od początku października zdarzają się wypadki okazywania przez chłopów żądań od nauczycieli wykładania przedmiotów w języku polskim, przy czym w wypadkach niespełnienia przez nauczycieli tych żądań rodzice zjawili się tłumnie i odbierali swoje dzieci ze szkół”.

Ponadto chłopie upomnieli się także o język polski w samorządzie gminnym. 16(29) XII 1905 r. odbyło się w Jedwabnem zebranie gminne, podczas którego — przewodniczący mu — miejscowy aptekarz Stecki „zwracając się do chłopów przekonywał ich o potrzebie wprowadzania języka polskiego do korespondencji i biurowości gminnej władzy, sądu, szkół początkowych i zamianie rosyjskich napisów na polskie na pleczęciach, znakach wójtów i sołtysów, wywieszkach i drogowskazach”. Zebrani zaprobowali zgłoszone wnioski, które zostały zredagowane przez studenta Dominika Repińskiego. Ponadto Stecki apelował, aby „nie dawać podwód dla policji i żandarmerii i gnać ich ze wsi”. Decyzją generał-gubernatora Stecki został skazany na trzy miesiące więzienia, zaś Repiński — na jeden. Za postanowieniami rady gminnej ośleszy konkretnie posunięcia W połowie stycznia 1906 r. „Właściciel piekarni w Jedwabnem, Jan Wądołowski, rosyjski tekst wypieszki na swojej piekarni zamienił na tekst polski, przy czym na żądanie miejscowego starszego strażnika o ponowne rosyjskie napisy odpowiedział bardzo pod adresem tego

ostatego i władzy rosyjskiej”. Czyn ten kosztował Wądołowskiego 50 rubli.

Innym przejawem wystąpień antyrosyjskich były manifestacje uliczne i akcje propagandowe. 27 listopada 1905 r. odbyła się w Jedwabnem manifestacja z udziałem miejscowego duchowieństwa. „Po wyjściu z kościoła procesja niesąca chorągiew z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej na jednej stronie, a orla jednogłowego oraz napisem «Boże broń Polskę» na drugiej, zatrzymała się na placu, gdzie wygłoszone zostały przemówienia przez zarządcę dóbr Zygmunta Wielobickiego, Aleksandra Replińskiego i Michała Lustańskiego. W czasie ich trwania rozdawana była uczestnikom manifestacji książka «Pieśni Narodowe Polskie» i numery gazety «Polak». Po zakończeniu przemówień procesja na czele z wikarym ks. Wincentym Ambrozjuszem i w towarzystwie orkiestry łomżyńskiej straży pożarnej przeszła ulicami do majątku Jedwabne, skąd wróciła do kościoła nie naruszając porządku publicznego”. Przeciwno Replińskiemu i Lustańskiemu zostało wszczęte śledztwo.

Jak wynika z donosów konfidentów carskich, pod koniec grudnia 1905 r. mieszkaniec Jedwabnego, Jan Skowroński, rozpowszechniał antyrządowe ulotki, zaś w styczniu roku następnego zabrano żydowskiemu chłopcu odezwy „Towarzysze i bracia”. 17-letni Franciszek Pawłowski z Kubrań został skaza-

ny na 10 dni aresztu policyjnego o chlebie i wodzie za rozpowszechnianie w Jedwabnem bliżej nieznanej odezwy.

Dużą rolę w tych wydarzeniach odgrywali działacze żydowskiego „Bundu” i PPS-u. 20 XI 1905 r. przybyło do Jedwabnego ponad 100 Żydów z Łomży (w tym 5 katolików), którym kierowali Lew Jakubowski i Mikołaj Laskowski. „Wszyscy przybyli chodzili niewielkimi grupami po osadzie, cały czas z rzadka strzelali, a kiedy ludzie wyszli z kościoła, to Jakubowski i Laskowski rzucili się w tłum i zaczęli rozdawać ludzkom jakieś odezwy i mówili, żeby używać tylko języka polskiego, a przybyli do Jedwabnego, aby pogodzić chłopów i robotników”. Podobne wystąpienia łomżyńskich „bundystów” miały miejsce jeszcze dwukrotnie. Aktywną rolę odgrywali też miejscowi działacze i sympatycy „Bundu”; Abram Icek Przestrzelski, Abram Przestrzelski s. Chaima, Lejzor Hilary, Judka i Lejba Kubrzańscy, Abram Kulawski i Judka Chajkowski „chodzili po wsiach, wypędzali robotników pracujących ponad 8 godzin i wymuszali pieniądze na bundystów”. Byli też organizatorami nielegalnych spotkań z robotnikami żydowskimi w lesie koło Kajetanowa.

Nateżenie wydarzeń w 1906 r. spowodowało wysłanie do Jedwabnego 10-osobowego oddziału kozaków dońskich z zadaniem ukrócenia „niepokojów”. O działaniach kozackich nie bliźszego nie wiemy, ale z pewnością interwencja wojska w warunkach stanu wojennego spowodowała zahamowanie wydarzeń rewolucyjnych, a przyczyniły się do tego również aresztowania i nałożenie na gminę 500-rublowej kary.

JERZY RAMOTOWSKI

dziejnictwo





TO JUŻ K O N I E C

Pisałem w „Fan-clubie” o rozpadzie zespołu „The Rolling Stones”, nie wierzyłem jednak do końca w informację, którą podała zachodnia prasa. Dziś wiadomo, że popularni „Stonesi” nigdy nie nagrają już wspólnej płyty, nigdy też nie wystąpią razem na koncercie. Dlaczego?

Oficjalnie rzecznicy każdego z muzyków twierdzą, że wszystko jest w porządku i że zespół istnieje, chociaż przechodzi głęboki kryzys. Czytając jednak wypowiedzi prasowe poszczególnych członków zespołu odnosi się wrażenie, iż kapela dotarła do końca swojej muzycznej wędrówki i muzycy pragną zająć się indywidualną działalnością.

MICK JAGGER: „Nie mamy już nic do powiedzenia naszej publiczności. Zespół tak się zmienił, że nie jest tym, czym był kilkanaście lat temu, nie ma więc sensu przedłużać tej agonii, bo i po co. Trzeba odejść w chwałę i sławie, ponieważ ta jeszcze jest. Poza tym nie chcę współpracować z muzykami z „Rolling Stones”; nie znaczą już wiele. Wolę robić swoją własną karierę i cieszyć się z tego, co osiągnę”.

KEITH RICHARDS: „Jagger jest jeszcze nastolatkiem, mimo że ma 44 lata. Nadal zachowuje się jak Tomcio Paluch i wydaje mi się, że najwyższa już pora, aby dorósł do swojego wieku. Chce być wiecznie młody, a ja nie widzę powodu, aby zachowywał się jak 25-latek, skoro nim nie jest. Nie uważam, żeby przez Micka zespół miał się rozpaść. Szkoda byłoby wielu lat pracy i tego, co zrobiliśmy”.

BILL WYMAN: „To już koniec „Rolling Stonesów”. Wszystkie dobre rzeczy muszą się kiedyś skończyć i, niestety, nasza przygoda z muzyką w tym składzie też powoli się kończy. Szkoda tylko, że nie zesłaliśmy ze sceny jako zespół wielki, co zrobili „Beatlesi”, lecz musimy z niej schodzić w ciszy, niczym zespół amatorski, który nic nie zna. Jedynym winowajcą jest tu Jagger. To on zdecydował, że musi realizować swoje własne pomysły kosztem zespołu, w którym tyle lat był gwiazdą. Chciał zostać sławny przez własne widzimisie”.

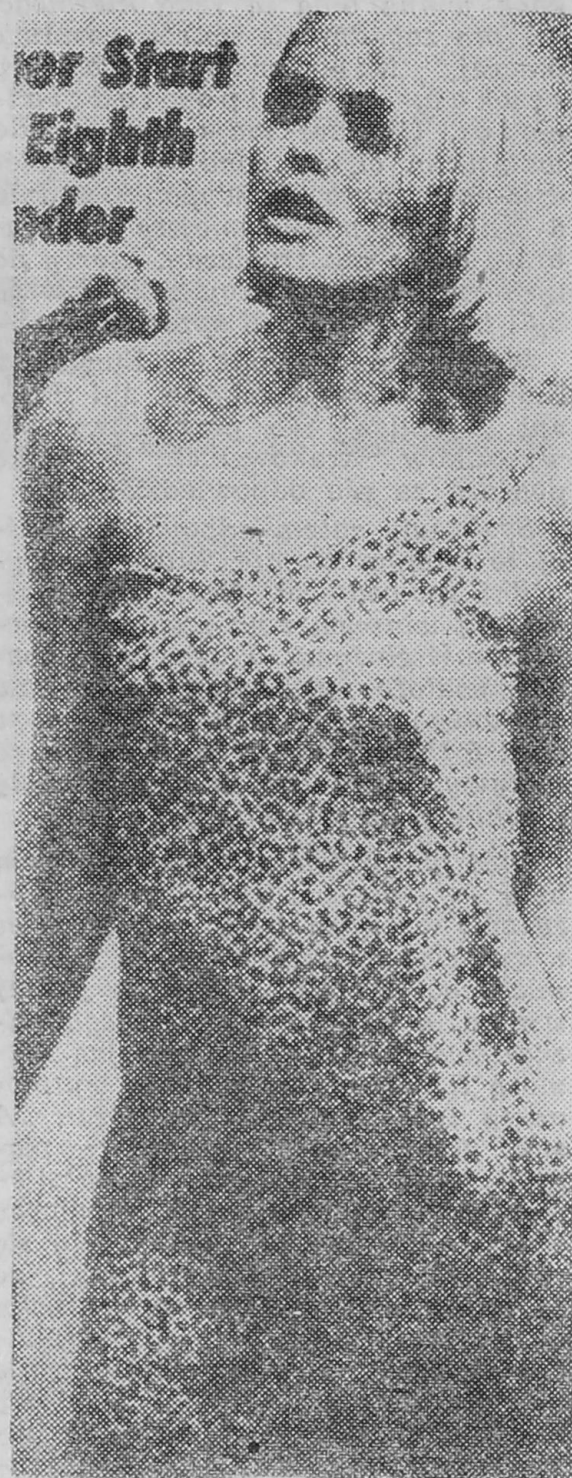
Muzycy kiłocą się, obrzucają inwektywami, a fani czekają na nową płytę. Niestety, na ten temat nie ma żadnych wiadomości.

PATSY KENSIT

Swoją karierę zawdzięcza Davidowi Bowie, któremu towarzyszyła w filmie „Absolute Beginners”. Scena była bardzo krótka: Patsy chlapała się w kąpieli i wygłosiła na ekranie tylko kilka słów. Davidowi towarzyszyła natomiast przy każdym koncercie, pokazując się na estradzie z rzadka i raczej w tle.

Doszły nas ostatnio wieści, że piękna Patsy postanowiła zrobić karierę wokalistki. Ma już swój zespół — „8th Wonder” — i nagrała pierwszą płytę. Jest to singel z przebojową piosenką „Will You Remember?”

Gwiazdka wystąpiła na festiwalu w San Remo, gdzie wzbudziła wielkie zainteresowanie publiczności. Wielu fanów przez kilka godzin okupowało hotel, w którym mieszkała panna Patsy, domagając się singli z jej przebojem. Atak fanów został dzielnie odparty. Jedynym człowiekiem mającym dostęp do piosenkarki był Christopher Lambert, z którym zagrała w kolejnym swoim filmie — „Princeless Beauty”.



BOSS MA KŁOPOTY

Wydarzeniem w Stanach Zjednoczonych było ukazanie się pięciopłytkowego albumu Bruce'a Springsteena: „Bruce Springsteen and the E Street Band Live 1975—1985”. Całość otrzymała doskonale recenzje, a wytwórnia płytowa liczyła na wielki zysk. Na marzeniach się jednak skończyło.

Po kilku tygodniach zainteresowania płytami Springsteena fani zaczęli sięgać po inne krążki i zapomnieli o muzyce Bossa — bo tak właśnie Amerykanie określają swojego najpopularniejszego piosenkarza. 750

tysięcy albumów zalega więc sklepowe półki, zaś właściciele sklepów kląną ile wlezie, że dali się nabić w butelkę. CBS planuje rozpocząć specjalną kampanię reklamową Bossa. Na plan akcji miałyby się złożyć nowe filmy video, wywiady w prasie, radiu i telewizji oraz trasy koncertowe. Co prawda menadżer Springsteena zaprzeczył, jakoby prowadzone były jakieś rozmowy na temat tras koncertowych, nie wykluczył jednak, że wszystko jest możliwe.

Biznesmeni nie tracą jednak nadziei, ponieważ mówi się oficjalnie, że Boss przygotowuje nową płytę. Jeszcze nie wiadomo, co to będzie, ale wtajemniczeni twierdzą, iż przyszła płyta może stać się największym szlagierem w dziejach muzyki rozrywkowej. To wielkie wydarzenie zapowiedziano na święta Bożego Narodzenia.

PROMOCJE

„Motley Crue” szykują się do promocji swojego nowego albumu — „Girls - Girls - Girls”. Nie przejmują się jednak zbyt powodzeniem krążka i używają życia ile wlezie. Odwiedzają nocne kluby i dyskoteki, podróżują i nade wszystko uganiają się za ładnymi dziewczętami.

Jak twierdzą — praca nad płytą była tak absorbująca, że przez wiele tygodni nie mieli czasu na nic. Teraz muszą to sobie odbić i łapać życie na gorąco.

Sądząc po fotografii — życie wydaje się być bardzo upalne.



ceny biletów PKS-u z Łomży od 1 X br.

Kobylin Borzymy p. Wys. Maz. — 140	Korytki Leśne (na ż.) — 60	Krzewo (na ż.) — 60	Leśniczówka (na ż.) — 40
Kobylin Borzymy p. Rutki — 110	Korzeniste p. M. Płock — 60	Krzewo Stare — 110	Lipniki — 100
Kobylin Franki (na ż.) — 140	Korzeniste p. Nowogród — 80	Kubra Nowa — 80	Lipiny (na ż.) p. Kolno — 220
Kobylin Kuleszki (na ż.) — 140	Kosiorki — 140	Kubra Przybudówka — 80	Lisy p. Stawiski — 80
Kobyliny — 40	Kosowo — 80	Kubrzany (na ż.) — 60	Litewka (na ż.) — 80
Kociołek k. Pisz — 140	Kosaki p. Stawiski — 120	Kuchny p. Ostrołękę — 160	Lubiejewo (na ż.) — 40
Kolimagi (na ż.) — 100	Kosaki (na ż.) p. Jedwabne — 120	Kucze Duże — 60	Lubiejewo Stare — 100
Kolno p. Jedwabne, Grabowo — 140	Kossaki p. Andrzejewo — 180	Kucze Duże p. Grądy — 100	Lubowicz Wielki — 140
Kolno p. Mały Płock — 80	Kossaki p. Jedwabne — 60	Kucze Małe (na ż.) — 60	Lutostaf (na ż.) — 60
Kolno p. Nowogród — 100	Kossaki p. Drozdowo — 60	Kucze Małe (na ż.) p. Grądy — 100	Łady Borowo — 60
Kolno p. Stawiski, Grabowo — 120	Kostrzy Noski — 120	Kuczyn — 160	Łady Polne — 60
Kolaczyn (na ż.) — 140	Kostrzy Podsekowięta — 140	Kuczyn k. Ciechanowca — 140	Łaś Toczyłowo (na ż.) p. Rutki — 110
Kolaki — 80	Kotowo Plac — 60	Kulesze Kościelne — 100	Łaś Toczyłowo (na ż.) p. Wiznę — 100
Kolaki Kościelne — 80	Koty (na ż.) — 60	Kulesze Kościelne p. Kolaki — 100	Ławsk — 110
Kolaki Czachy — 80	Koziki (na ż.) — 40	Kulesze p. Trzciannie — 120	Łęg p. Wiznę — 60
Kolodzierz — 120	Kozy — 110	Kuleszki (na ż.) — 120	Łęg p. Drozdowo — 80
Komasewo (na ż.) — 110	Kownaty — 40	Kupiski Nowe — 20	Łętownica (na ż.) — 100
Konarze — 110	Kruki, wieś k. Ostrołęki — 100	Kupiski Stare — 20	Łoje Gręzko p. Jedwabne — 80
Konarzyce — 20	Kruk, silikaty (na ż.) — 110	Kuzie — 80	Łoje Gręzko p. Przytuły — 100
Konarzyce, kol. (na ż.) — 40	Krajewo Białe (na ż.) — 80	Kwik (na ż.) p. Pisz — 160	Łomżyca — 20
Koniecki p. Jedwabne — 80	Krajewo Korytki (na ż.) — 80	Laski p. Nowogród — 80	Lopusz (na ż.) — 220
Konopki Leśne — 40	Kramkowo — 60	Laskowiec k. Zambrowa — 80	Lubiane p. Stawiski — 80
Konopki Koziki — 60	Krasowo Częstki — 120	Laskowiec k. Ostrołęki — 80	Łuby Kurki (na ż.) — 40
Konopki Chude — 60	Kraska (na ż.) — 20	Laskowiec p. Wiznę — 100	Łyse p. Kolno — 120
Konopki Wielkie p. Kolno — 220	Krasnosielec p. Ostrołękę — 140	Leopoldowo (na ż.) — 40	Łyse p. Nowogród — 100
Konotopa — 40	Króle — 100	Leszczka Duża — 160	
Kopciewo — 100	Krzewo — 40		

ceny biletów pozamiejskich ZKM-u od 1 X br.

Łomża (przy stadionie) — Piątnica: 10 zł, ulg. 5, miesięcz. 1000, prac. 500, ulg. 250.

Łomża (przy stadionie) — Maria-nowo: j.w.

Łomża (przy stadionie) — Pęza: 16 zł, ulg. 8, miesięcz. 1000, prac. 500, ulg. 250.

Łomża (przy stadionie) — Poniat: 16 zł, ulg. 8, miesięcz. 2000, prac. 1000, ulg. 500.

Las Jednecz. (za mostem) — Jed-naczewo: 10 zł, ulg. 5, miesięcz. 1000, prac. 500, ulg. 250.

Świerczewskiego (POM) — Kona-ryce: 10 zł, ulg. 5, miesięcz. 1000, prac. 500, ulg. 250.

Świerczewskiego — Czaplice: 30 zł, ulg. 15, miesięcz. 2000, prac. 1000, ulg. 500.

Ogródki działk. — Giełczyn: 16 zł, ulg. 8, miesięcz. 1000, prac. 500, ulg. 250.

Nowogrodzka (Grabówka) — Ku-piski N.: 16 zł, ulg. 8, miesięcz. 1000, prac. 500, ulg. 250.

Łomża — Nowogród: 40 zł, ulg. 20, miesięcz. 2000, prac. 1000, ulg. 500.

W strefie miejskiej obowiązuje dodatkowy bilet za 9 zł lub ulgo-wo — za 4,50 (ich ceny nie ulegają zmianie).

ceny biletów miesięcznych w granicach miasta

■ na 1 linię — 720 zł, prac. 360, ulg. 180.

■ na 2 linię — 1200 zł, prac. 600, ulg. 300.

■ na 3 linię — 1560 zł, prac. 780, ulg. 390.

■ na wszystkie — 2040 zł, prac. 1020, ulg. 510.

Jazda bez biletu kosztuje 1500 zł.

ogłoszenia drobne

Fotografowanie na zamówienie. Sta-chowiak, tel. 44-05 (godz. 7.00-8.00 i po 20.00).

K-3704
Flat 127 (silnik do remontu) sprzedam w całości lub na części. Łomża-Zawady Przedmieście 9, tel. 68-988.

K-4027
Sprzedam mieszkanie własnościowe M-4 w Łomży. Tel. 27-64 od godz. 15.00 do 19.00.

K-4033
Dezynsekcja, deratyzacja, szybko, solid-nie. Grabska tel. 68-941 Łomża.

p 1127-1
Kupię lub wynajmę mieszkanie. Tel. 79-82.

p 1144-00
ZUKA 11-B z silnikiem C-360 (rok prod. 1984) wraz z przyczepą, stan bardzo dobry — sprzedam. Zambrów, tel. 20-93.

19 września nieznani sprawcy włamali się do sklepu spożywczo-przemysłowego w Downarach (gm. Goniądz). Nie interesowały włamy-waczy artykuły przemysłowe, zado-wolili się spożywcami, tj. winem, kawą, słodyczami, ale i pieprzem, wędzonym ostrobokiem oraz papie-rosami. Wartość skradzionych towa-rów wynosi ok. 90 000 złotych.

Rolnik z gminy Andrzejewo, go-spodarujący na 18 hektarach, posta-nowił w łatwy sposób zarobić. Po-mysł był prosty: od sąsiadów sku-pował owoce, zabijał je i sprzeda-wał skóry na targach (po zawyżo-nych cenach), a mięso — uspołecz-nionym masarniom. W sierpniu i wrześniu 1987 r. nabył w ten spo-

został powiadomiony, że w miej-scowości Kozioł, o godz. 18.00, dwaj mężczyźni zostali pobici i okradze-ni z pieniędzy oraz alkoholu. Na miejsce udała się grupa funkcyj-nariuszy MO, która ustaliła, że sprawcami rozbój są: 18-letni L.S., 32-letni F.S. i 25-letni Z.G.; zostali oni zatrzymani wraz z ubraniami ze śladami krwi.

W samo południe nieznani spraw-cy weszli do jednorodzinnej dom-ku w Łomży przez wypchnięcie łufki w oknie od strony ogrodu. Spentrowali tylko jedno pomiesz-czenie, z którego wynieśli sprzęt e-lektroniczny oraz biżuterię wartości ok. miliona złotych. Dom opuścili drzwiami, które otworzyli od wew-nątrz.

Z KRONIK MO

sób ok. 130 owiec wartości 1,5 mi-liona złotych.

Do k. parki, która pracuje na łą-kach między ul. Nowogrodzką w Łomży, a Lasem Jednaczewskim dokonano włamania. Sprawcy skra-dli akumulatory oraz pompę.

Dwaj mieszkańcy Szulborza zo-stali w nocy 24 września zaczepie-ni przy stacji kolejowej przez dwie kobiety, których nie znali. Rozmo-wa długo nie trwała, bo nagle zja-wili się dwaj przyjaciele kobiet i wspólnie pobili dwóch podstępnych szulborzan, a następnie z jednego ściągali kurtkę skózaną, w któ-rej znajdował się portfel z doku-mentami i okazałą sumą pieniędzy. Po tym incydencie oddalili się jak najszybciej, wyrzucając po drodze skradzione dokumenty.

Zdziwienie pracowników sklepu w Wysokiem Maz. musiało być ogrom-ne, gdy przeprowadzona na począt-ku września inwentaryzacja wyka-zała niedobór w kwocie 101 582 zło-tych. Skąd to manko? Odpowiedzi na to pytanie dostarczyli funkcyj-nariusze MO, którzy ustalili, że w sierpniu dwaj nieletni włamali się do tego sklepu przez wypchnięcie okna. Skradzione towary wynieśli tymże oknem, które zamknęli za sobą. Personel sklepu nie zgłaszał kradzieży, gdyż nie stwierdził śla-dów włamania.

O godz. 18.25 RUSW w Kolnie

Marék L., zamieszkały w Rajgro-dzie, 29 września nie miał pienię-dzy, ale miał ochotę na wódkę. Podczas nieobecności w domu są-siadów wkradł się przez okno do ich domu. Po spenetroowaniu mieszk-ania odnalazł ukryty portfel z 50 tysiącach złotych. Pieniądze zabrał, portfel pozostawił i mieszkanie o-puścił tą samą drogą, którą wszedł. Gdy o włamaniu dowiedzieli się funkcjonariusze z miejscowego po-sterunku, Marek wydawał pieniąd-ze w restauracji. Do chwili za-trzymania zdołał wydać 12 tysięcy. Poszkodowana odzyskała znalezione przy nim 38 tysięcy.

W Trzciannem, na przystanku au-tobusowym, Tadeusz B. — będąc pod wpływem alkoholu — uderzył bez powodu nożem w lewe przed-ramię Dariusza L., zaś Jan T., też po wódecie i bez powodu, rzucił bu-telką od piwa w wysiadającą z au-tobusu w Kalinowie kobietę.

W Szczuczynie Franciszek C. ude-rzył kobietę, która doznała pięknie-cia czaszki, rolnik z gminy Wysokie Maz. dotkliwie poblił swoją sąsiad-kę, a w Kolnie sąsiadzi tak sobie liczyli żebra, że jeden ma teraz dwa złamane.

We wsi A'amusy spłonęły dwa stogi siana. Podpalili je czteroletni Kamil — unuczek poszkodowane-go (W.S.)

STACJA HODOWLI

I UNASIENNIA ZWIERZĄT

w Piątnicy,

ul. Czarnocka 56

ogłasza I przetarg nieograniczony

na nw. sprzęt:

★ Żuk A 06, nr silnika 465772, nr nadwozia 150536, cena wywo-lawcza — 155040 zł,

★ ładowacz „Cyklop T-214”, nr fa-bryczny 10200, cena wywoławcza — 183340 zł,

★ roztrzaskacz obornika, nr fabrycz-ny 9665, cena wywoławcza — 107019 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 6 XI 1987 r. o godz. 10.00 w biurze Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt w Piątnicy. Sprzęt można oglądać co-dziennie od godz. 8.00 do 13.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić na konto 45001-1195 NBP O/Łomża lub do kasy zakładu do dnia 1987-11-5.

Jeżeli I przetarg nie dojdzie do skutku z powodu braku nabywcy, II przetarg nieograniczony odbędzie się 87-11-20 o godz. 10.00.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-401

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezyden-cie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-1003/87 z dnia 9 września 1987 r. ukarało Sławomira Kamińskiego, s. Jana, ur. 29.07.1964 r., zam. Chojny Młode, karą grzywny w wysokości 45 000 zł z samianą w razie nieściągalności na 90 dni aresztu, zakazem prowa-dzenia pojazdów mechanicznych kat. AB na okres 3 lat oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że dnia 6 lip-ca 1987 r. o godzinie 23.30 w Łomży na ulicy Woj-ska Polskiego kierował samochodem marki „Fiat 126p” będąc w stanie nietrzeźwym (2,20 prom.), nie zatrzymał się do kontroli drogowej oraz dnia 6 lip-ca 1987 r. o godzinie 23.45 w Chojnach spowodował kolizję drogową.

K-402

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Jani-cki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wroni-szewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lorinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielawski. Redaktor tech-niczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk **STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dwor-niczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Wozniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witallis Sadowski, kie-rownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1593/87 r. Nakład 20 000 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyji-muje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów W-9

potęga śmiechu

Andrzej Rosiewicz, geniusz estrady i kabaretu, znów nas zaskoczył piosenką, którą będziemy nucić co najmniej do końca tego stulecia: „Kochaj, Michaił, eto piesnia dla tiebia...” Jak zwykle — pomieszał style muzyczne i języki, ale produkt końcowy jest wspaniały; gdy zaczyna śpiewać, publiczność od pierwszego akordu wpada w euforię: podnosi się z miejsc, śmieje się, wystukuje rytm, chce śpiewać razem z nim, ale nie nadąża; w końcu — oszalała ze szczęścia — wali brawo długo, długo... Artystę to uskrzydla; Rosiewicz bez szaleństwa widowni nie może istnieć. Gdy panuje cisza — jest malutki, niepozorny i zagubiony; staje się sobą dopiero wtedy, gdy wybuchają pierwsze salwy śmiechu.

Ile to już mieliśmy estradowych wcieleni Andrzeja Rosiewicza? Najbardziej utkwił nam w pamięci jako facecik w bereciku z antenką i waciaku, biegający z miotłą po scenie; była to jego oryginalna, „autoryzowana” transpozycja mitu „człowieka sukcesu” lat siedemdziesiątych. Jeżeli przed krajem otworzyły się perspektywy, a przed ludźmi — kariery, to karierę mógł też zrobić cieć Zenek. A co, nie wolno? Wszyscy mamy równe szanse. I rzeczywiście, Rosiewicz-Zenek zrobił zawrotną karierę. Przez trzy czwarte „minionej dekady” utwierdzał nas w dobrym samopoczuciu; nawet wtedy, gdy zaczął już wielu toczyć robak zwątpienia, scąs śmiechu z Rosiewiczem rozładowywał niepokój. A kiedy jeszcze facet w bereciku wypowiadał zwykłe na pozór słowa: „Witam państwa ja, Rosiewicz”, z lekka grasejąc przy pierwszej głosce nazwiska, porывał nas amok, zatracał się w weselości.

Gdy już zrobiliśmy kariery, Rosiewicz porwał nas perspektywą awansu do arystokracji. Przedzierzgnął się w mistrza ceremonii i nauczyciela wytwornych tańców. Na

estrady pojawiał się ubrany we frak i cylinder, w towarzystwie luksusowych dziewcząt; sam szyk i elegancja. W stepowaniu pobił na głowę boskiego Freda Astaire'a.

Potem przez jakiś czas przemyczał przez ekran telewizora bądź to ubrany w obcisły, srebrny trykot ze skrzydełkami, bądź w uniform pielegniarki. We wdzięcznych błazenadach sugerował lekką obłęd...

Ostatnio mistrz miał ciężkie życie; publiczność jakby zubożniała na jego wdzięk. Coraz rzadziej na koncertach dochodziło do żywiołowego manifestowania weselości. I nagle — migawka w „Teleexpressie”, kilka skocznych taktów i... to jest to! Znów nas wzięło! Rosiewicz! Ro — sie — wicz!

TELESFOR II



na baczność

Za pisanie pamiętników — zwłaszcza politycznych — biorą się zwykle ci, którzy są już u schyłku życia, a przynajmniej jego aktywną część mają już za sobą. Dają w nich upust swoim nie zrealizowanym ambicjom i kompleksom: usprawiedliwiają swoje zachowanie, dyskredytują rywali, którym się powiodło, słowem — starają się dowiedzieć, że nic lepszego nie mogło się ojczyźnie przytrafić niż ich dla niej służba. Przeciwnicy dawno już nie żyją, a przynajmniej stracili swoje znaczenie, a więc hulaj dusza. Kręcą przy tym niemiłosiernie, naciągają fakty; mądrzejsi dziś o kilkadziesiąt lat — usiłują wmówić czytelnikom, że tak samo mądrzy byli już wtedy. No i dobrze, bo od „czystej” wiedzy mamy naukowe rozprawy, a czytelnik memuarów chciałby tyle samo wiedzieć o epoce, co i o ich autorze.

Bywają również pamiętniki pisane w trakcie ważnych wydarzeń lub tuż po nich — z myślą o natychmiastowym opublikowaniu. Do tej grupy należy „Pamiętnik adiutanta Marszałka Piłsudskiego” Mieczysława Lepeckiego. Pełnił on tę funkcję w latach 1931–1935 i już przedtem był autorem kilku książek — reportaży ze swoich egzotycznych podróży po całym świecie. Natychmiastowa publikacja wymagała spełnienia kilku warunków, a zwłaszcza jednego: nie urazić nikogo, przede wszystkim zaś tych, którzy pozostali u władzy. I jeszcze jedno: pamiętnikarz musiał tworzyć legendę Marszałka.

Przychodziło mu to zresztą nadzwyczaj łatwo, ponieważ jako były legionista darzył Komendanta bezgranicznym uwielbieniem. Tak pisze o rozpoczęciu swojej adiutantskiej służby: „Zamieszkałem więc w mieszkaniu Marszałka Piłsudskiego, pod jednym z Nim dachem. Jego sypialnię oddzielał od mojej sypialni tylko jeden pokój, oddychałem tym samym co On powietrzem, słuchałem tego samego radia i na wezwanie telefoniczne mogłem zawołać do słuchawki: «Tu mieszkam nie Marszałka Piłsudskiego». Bardzo byłem wówczas szczęśliwy”. Na każde słowo dyktatora major Lepecki (wtedy jeszcze kapitan) przeżył się i krzychał: rozkaz. Ciągłe stanie na baczność uniemożliwiło mu baczniejsze przyglądanie się temu, co działo się wokół — zwłaszcza w polityce. Toteż ważne wydarzenia krajowe i zagraniczne docierają do czytelnika w postaci mocno przytłumionego echa. Zamiast pasjonujących opisów intryg mamy jadołospisy i listy obecności; zamiast interesującej prezentacji poglądów politycznych Pierwszego Polaka — kronikę rodzinną. Doprawdy trudno uwierzyć, że otoczenie Piłsudskiego składało się z samych potulnych jagniąt, czekających tylko na łaskawe skinienie swego przewodnika. Słowem: sielanka. Dowiadujemy się za to, co Marszałek jadł na śniadanie, gdzie trzymał głowę podczas snu, a przede wszystkim: jak bardzo się z tym narodem niewdzięczników męczył.

Cóż, takie to były czasy. Pisanie źle o Komendancie, nawet po jego śmierci, mogło być niebezpieczne — także dla zdrowia i życia. W sumie nawet wygładzone wspomnienia Lepeckiego nie są pozbawione pewnych wartości. Dostarczają sporo informacji o życiu codziennym Piłsudskiego w ostatnich latach jego panowania. Stanowią swego rodzaju kronikę starzenia się dyktatora; w ostatnich latach walczył on bowiem z samym sobą i w tej walce skazany był na klęskę. Otoczenie przyglądało się temu bezradnie: ta rogata dusza nie znosiła rad udzielanych przez podwładnych, a już chorobliwie nie znosiła lekarzy. Marszałek zawsze był potężną indywidualnością i taki pozostał do końca.

JAN ONISZCZUK

MIECZYSLAW LEPECKI: „Pamiętnik adiutanta Marszałka Piłsudskiego”. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1987.

ŚWIAT PEŁEN TAJEMNIC

Pierwsze wyobrażenia o Afryce, a szczególnie o jej obszarach położonych na półkuli północnej, związane są z cywilizacją starożytnego Egiptu. Już za czasów I dynastii (ok. 3000 lat p.n.e.) Egipcjanie przenikali daleko na południe oraz na zachód od Nilu; zmierzali do rozszerzenia swej władzy po Morze Czerwone. Droga morską docierali do Puntu i Kuszu (tereny dzisiejszego Sudanu, Etiopii i Somalii). Efektem tych pierwszych penetracji była hipoteza, że Nil, święta rzeka Egipcjan, bierze swój początek ze słodkowodnego oceanu, który oblewa cały ląd.

Przekonanie, że Afryka jest olbrzymią wyspą, połączoną jedynie wąskim paskiem lądu z Azją, utwierdziła wyprawa Fenicjan, do której doszło około 600 r. p.n.e. Żeglarze fenicyj odbyli ją na rozkaz faraona Necho; rozpoczęli wędrówkę z Morza Czerwonego, a wrócili — po trzech latach — przez Gibraltar i Morze Śródziemne.

Bezimienni żeglarze dokonali wyczynu bezprecedensowego w całym świecie starożytnym; dwa tysiące lat trzeba było czekać na jego pomysłowe powtórzenie. Jeżeli zaś idzie o trudy i znoje podróży oraz upór, z jakim pokonywali wszystkie przeciwności, nie ustępują one żadnym innym wyprawom, nie wyłączając nawet tych na Księżyc.

W Egipcie panował wówczas — jak wspominałem — faraon Necho. Dziwny to był władca. Dla rozświetlenia swego imienia nie wahał się rozpocząć budowy kanału łączącego Morze Śródziemne z Czerwonym,

NAJWIĘKSZA Z WYSP

by w ten sposób z Afryki uczynić niedostępną wyspę. Wtedy — sześć wieków przed naszą erą — nie ukończone grzędawisko kosztowało życie 120 tysięcy ludzi, którzy ponieśli śmierć w zarośniętych trzciną bagnach.

Potem przyszła kolej na wielką wyprawę po „złote runo”. Podstępny doradca zrobił swoje. Przekazy kapłanów wspominały o wyprawie do Puntu za czasów Sahore z V dynastii (2480–2350 p.n.e.), z której przywieziono 6200 wag elektrodu (stop złota ze srebrem). Necho zapragnął skarbów i wieści z tajemniczych ziem, rozciągających się na południe od katarakt Nilu. Ruszyła więc morzem wyprawa Fenicjan — najlepszych wówczas żeglarzy świata.

Półtora stulecia później Grek Herodot, ojciec historiografii, zapisał: „Wyprawił [Necho] Fenicjan na okrętach z rozkazem, ażeby w drodze powrotnej wpłynęli przez Stupy Heraklesa [Ciesnina Gibraltarska] na Morze Północne [Śródziemne] i tą drogą wrócili do Egiptu. Fenicjanie więc wyruszyli z Morza Erytrejskiego [Czerwonego] i wpłynęli na Morze Północne [Ocean Indyjski]. Ilekroć następowała jesień, ładowali i obsiewali pola, do jakiegokolwiek w danym razie oko-

licy Libii [Afryki] dotarli i oczekiwali tam zniw; a skoro zboże żęł, płynęli dalej, tak że po upływie dwóch lat skręcili w trzecim roku przy Stupach Heraklesa i przybyli do Egiptu. A opowiadali oni — co mnie nie wydaje się wiarygodne, może jednak komuś innemu — że podczas żeglugi dookoła Libii mieli Fenicjanie słońce po prawej stronie. Tak poznano po raz pierwszy tę część Ziemi”.

Herodot opowiada o jeszcze jednej próbie opłynięcia Afryki. Miał tego dokonać w 470 r. p.n.e. pewien Pers z królewskiego rodu, imieniem Sataspes: „[...] w najdalszym punkcie swej podróży płynęli wśród karłowatych ludzi, używających odzieży zrobionej z liści palm, którzy ilekroć podróżnicy przybijali ze swym statkiem do brzegu, uciekali w stronę gór, opuszczając swoje miasta. Podróżnicy nie robili im krzywdy, gdy wschodzili do ich miast, zabierali tylko bydło. Przyczyna, dla której Sataspes nie opłynął wokół Afryki, było, według jego słów, to, że statek nie był zdolny posuwać się dalej, lecz się zatrzymywał”.

Kserkses, król Persów, nie dał wiary tej opowieści i kazał Sataspesowi... wbić na pal. Takie bywały losy pierwszych odkrywców. (dik)



CZWARTEK - 22.10.87

Program 1

16.25. Dla młodych widzów: „Kwant”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Poligon.
17.55. Telespotkania.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Lex” — magazyn społ.-prawn.
19.30. Dziennik.
20.00. „Zasłoń jej twarz” (6) — serial ang.
20.55. „Teraz” — magazyn publicyst.
21.25. „Muzeum w pałacu” — tv film dokumentalny
21.55. „Nasz wspólny świat” — program rozrywkowy.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „ABC” — teleturniej językowy.
19.00. „Muppet show, czyli rewia gwiazd”.
19.30. „Puls” — magazyn medyczny.
20.00. Festiwal muzyki Karola Szymanowskiego.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „997” — magazyn spraw kryminalnych.

PIĄTEK - 23.10.87

Program 1

16.25. „Rambit” — teleturniej.
16.50. „Okienko Pankracego”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Sejmowe spotkania.
18.00. „Polska w świecie” — publ. międzynarodowa.
18.30. „Małe Kino: „Anghor” — film dokumentalny.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Życie osobiste” — radz. film fabularny.
21.40. Festiwal muzyki Karola Szymanowskiego.
22.10. Sprawa dla reportera.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Między nami rodzicami.
18.30. Strażnicy echa: „Horoskop dla noworodka”.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Dookoła świata: „W Osace”.
20.00. Festiwal muzyki Karola Szymanowskiego.
20.50. Halina Kunicka śpiewa utwory Ernesta Brylla.
21.00. „Brawo” — magazyn muzyczny.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Romana Polańskiego: „Lokator”.
23.50. Rozmowy intymne.
0.20. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA - 24.10.87

Program 1

9.00. „Królewicz i gwiazda wieczorna” — film CSRS.
10.30. Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.40. „Zdrowie” — mag. wojskowy.
12.10. W świecie ciszy.
12.40. Koncert życzeń.
13.10. Antologia dramatu powszechnego: William Saroyan — „Zabawa jak nigdy”.
15.15. Wędrowki dalekie i bliskie.
15.50. „Włodzimierz Lenin — szkice do portretu” (3) — serial radziecki.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.20. Sejmowe spotkania.
18.50. Dobranoc.

Bez niespodzianek upłynęła jedna z ostatnich rozgrywek klasy okręgowej seniorów w piłce nożnej. LKS wygrał w Raciążu z Błękitnymi 1:0, Grom pokonał Olimpię 2:1, Warmia uległa w Wyszowie Bugowi II 4:0, Start wygrał w Ilowie z Polonią 2:0, Makowianka pokonała Izolację 4:0, Płońsk zremisował z Przasnyszem 2:2. Bardzo dobrze spisując się ostatnio Ostrowia wygrała w Grudusku z Sokółem 2:0.

Natomiast w A klasie co tydzień następują przetasowania w tabeli, będące efektem zaskakujących rozstrzygnięć niedzielnych pojedynków. Oto komplet wyników siódmej kolejki rozgrywek: Sparta — Czarni 4:1, Sokół — Komunalni 1:1, Wissa — Ziemowit 3:0, Unia — Smolniki 1:0, Orzeł — Ruch 5:0.

1. Wissa	7	11	14: 8
2. Sparta	7	10	17:16
3. Smolniki	7	9	11: 6
4. Sokół	7	9	10: 9
5. Orzeł	7	8	21:10
6. Komunalni	7	7	18:13
7. Unia	7	7	9:15
8. Ruch	7	5	15:22
9. Ziemowit	7	3	8:18
10. Czarni	7	1	5:24

11 października w Elku rozegrano trzeci już Uliczny Bieg Jesieni. W

19.30. Dziennik.
20.00. „Słowa i muzyka” — franc. film fabularny.
21.45. Czas.
22.25. Sportowe rytmy tygodnia.
23.10. DT — Wiadomości.
23.20. Kino Nocne: „Recydywiści” — film fab. węgierski.

Program 2

15.00. „5—10—15”.
15.30. Spektrum.
17.00. Filmowe role Tadeusza Fijewskiego.
18.30. „Uklucia serca”.
19.30. Festiwal muzyki Karola Szymanowskiego.
20.00. Mistrzowie sceny polskiej: „Festiwal Muzyki Łańcut '87”.
20.30. Alfa i omega.
21.00. Kwartet Woliński—Strobel.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „W cieniu wielkiego dębu” (1) — serial włoski.
22.45. „Mój jazz”.
23.30. Wieczorne wiadomości.



NIEDZIELA - 25.10.87

Program 1

9.00. „Teleranek” oraz „Diabeł morski” (1) — film radziecki.
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Serce smoka” (9) — ang.-kan. serial dokumentalny.
11.25. Siedem anten.
12.10. Kraj za miastem.
12.40. Koncert życzeń.
13.55. Teatr dla dzieci: „Jak echo wróciło do lasu”.
15.00. „W rytmie disco” (13) — serial brazylijski.
16.25. „Pamiętać i chronić” — film dokumentalny.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.20. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Miasteczko jak Alice Springs” (1) — serial ang.
21.00. „Pegaz”.
21.50. Sportowa niedziela.
22.20. Klub międzynarodowy.
22.50. Jazz Jamboree '87.
23.45. DT — Wiadomości.

Program 2

12.15. Jutro poniedziałek.
12.45. Kino Familijne: „Walentyna” (2) — serial hiszp.
13.25. Fantazja na smyczki Karola Szymanowskiego.
14.10. Zwierzęta świata: „W królestwie kapibar”.
14.40. Promocje '87.
15.10. „Kino-oko”.
16.05. „Ballada o drodze” — program muzyczny.
16.40. Wideoteka.
17.30. „Jedwabny szlak” (3) — serial japoński.
18.40. Ewa Osińska gra Albeniza.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. Ekran szczerości.
20.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Korzenie” (2) — serial USA.



wie ze Szkoły Podstawowej w Białaszkowie, którzy również reprezentują barwy Maratonki. W biegu młodzieżek zwyciężyła Małgorzata Ruszczyk, wśród młodzików — Jan Kwieciński a drugi był jego szkolny kolega — Andrzej Sadowski.

Zarząd Miejski Szkolnego Związku

22.30. Portrety intymne: Fiodor Dostojewski.
23.00. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK - 26.10.87

Program 1

16.25. „Latający Holender” oraz „Wszystkie żagle w górę” (4) — serial rumuński.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Dni Szecheny'ego” (1) — serial węgierski.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: Marvyn Rutherford — „Postępowanie wyjaśniające”.
21.50. „Okrągły stół” — publicystyka ekonomiczna.
22.20. „Jan Kasprowicz — z «Księgi ubogich»” — film dok.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Sponsor” — teleturniej.
19.00. Galerie świata: „National Gallery w Londynie” (7) — ang. film dokumentalny.
19.30. Życie muzyczne.
20.00. Telemost ZSRR—USA: „Czy razem na Marsa?”
20.30. „Jak to ruszyć?” — program publicystyczny.
21.00. „Dziś się nie pali” — film dokumentalny.
21.30. Panorama dnia.

WTOREK - 27.10.87

Program 1

16.25. „Cojak” — teleturniej dla dzieci.
17.00. CSRS—Polska (piłka nożna)
17.15. Teleexpress.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Karetki pogotowia” (4) — serial CSRS.
21.00. Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.15. „Czy słyszysz jak płacze ziemia” — tv film dokumentalny.
22.10. Śpiewa Irina Otiewa.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. Wielkie bitwy historii „Bitwa pod Lepanto” — franc. serial dok.
19.30. Gwiazdy wielkiego sportu.
20.00. Chopin w barwach jesieni.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Martwe dusze” (4) — radz. film fabularny.
23.05. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA - 28.10.87

Program 1

16.25. „Tik-tak”.
16.55. Studio Sport.
17.15. Teleexpress.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Dlaczego?” — program publ.
19.30. Dziennik.
20.00. „Sala numer 6” — polski film fabularny.
21.25. „Co słysać w Moskwie?” — reportaż.
21.45. Puchar Europy w tańcu towarzyskim.
22.40. DT — Komentarze.
17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Uwaga dokument”.
19.15. Magazyn sportowy.
20.00. Studio Sport.
20.45. Non stop kolor.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Wolny strzelec” — film fab. TVP.

Sportowego w Łomży wykazuje się konsekwencją w organizowaniu różnorodnych imprez sportowych dla młodzieży szkół podstawowych z terenu miasta.

Ostatnio zakończyły się, trwające od 19 września, mistrzostwa Łomży szkół podstawowych w piłce nożnej. W pierwszej grupie eliminacyjnej uzyskano wyniki: SP 1 — SP 2 6:0, SP 4 — SP 6 3:3, SP 1 — SP 4 18:0 (!), SP 2 — SP 6 1:4, SP 1 — SP 6 8:0, SP 2 — SP 4 3:2. Zwycięzcą tej grupy została drużyna SP 1, która wygrała wszystkie mecze do zera i strzeliła przeciwnikom aż 32 gole!

Natomiast w grupie drugiej padły rozstrzygnięcia: SP 3 — SP 5 0:2, SP 7 — SP 9 11:0, SP 3 — SP 7 0:4, SP 5 — SP 9 2:1, SP 3 — SP 9 4:2, SP 7 — SP 5 3:1. W tej grupie zwyciężyli chłopcy z SP 7, którzy także wygrali wszystkie pojedynki, zdobyli 18 bramek, a stracili tylko jedną.

W meczu o pierwsze miejsce zwyciężyli podopieczni Ryszarda Skrodzkiego z SP 1, którzy pokonali drużynę SP 7 3:1, w walce o trzecie miejsce SP 6 przegrała 0:1 z SP 5, w meczu o piątą lokatę SP 2 wygrała z SP 3 3:2 i wreszcie w pojedynku o przedostatnią, siódmą lokatę SP 4 wygrała z SP 9 2:1.

zobaczcie koniecznie

W piątek, 23 października, głośny film Romana Polańskiego, zamykający jednocześnie cykl telewizyjnych prezentacji jego twórczości — „Lokator”. Zrealizowany we Francji, według znanej powieści Rolanda Topora spotkał się ze złośliwym, nieprzychylnym przyjęciem krytyki francuskiej. Również w Ameryce nie pisano o nim dobrze — krytycy uznali, że jest... zbyt awangardowy! Zagorzałych wielbicieli znalazł natomiast „Lokator” w Anglii i Polsce. Recenzent magazynu „Film and Filming”, Gordon Gow, pisał: „Częstym tematem filmów Polańskiego są dylematy jednostki, ośmielonej zarówno przez kogoś potężnego, jak i przez sytuację i sły społeczne, do których nie może się przystosować. «Lokator» jest jedną z najbardziej przejmujących wypowiedzi Polańskiego na ten temat”. (Pr II, godz. 21.45).

W sobotę, 24 października — Christophe'a Lamberta, nową gwiazdę kina popularnego, w filmie francuskim „Słowa i muzyka”. Aktor zyskał międzynarodowy rozgłos dzięki kreacji m.in. w takich filmach, jak „Greystoke: legenda Tarzana, władcy małp” „Subway” oraz — wyświetlanym u nas obecnie — cieszącym się ogromnym wzięciem obrazie „Nieśmiertelny”. Francuski tygodnik „Elle” uznał go „Mężczyzną roku 85” (pr. I, godz. 20.00).



„Meteor” Ciechanowiec: 22—25.10 — „Greystoke: legenda Tarzana, władcy małp”, ang., od 1. 12; 27—29.10 — „Amator”, pol., od 1.15.
„Roma” Grabowo: 22—23.10 — „Greystoke: legenda Tarzana, władcy małp”, ang., od 1. 12; 24—25.10 — „Spotkanie po latach”, jug., od 1. 18; 27—29.10 — „Galopem przez puszcę”, węg.-USA, od 1. 15.
„Relax” Grajewo: 22—23.10 — „Złoty pociąg” (cz. I, II), pol.-rum., od 1. 12; 24—26.10 — „Macaroni”, wł., od 1. 15; 27.10 — „Obcy — decydujące starcie”, USA, od 1. 15.
„Oaza” Jedwabne: 24—25.10 — „Lubie nietoperze”, pol., od 1. 18; 28—29.10 — „Kartka z podróży”, pol., od 1. 15.
„Wrzós” Kolno: 23—24.10 — „Pismak”, pol., od 1. 15; 25—26.10 — „Sygnał ostrzegawczy”, USA, od 1. 15; 28—29.10 — „Odrobina cudowności”, pol.
„Millenium” Łomża: 22—25.10 — „Fałszywe dolary”, węg.-pol., od 1. 15; 26—31.10 „Mewy”, pol., od 1. 15.
„Naprzód” Mały Płock: 25—26.10 — „F/x”, USA, od 1. 18; 28—29.10 — „Ga-ga — chwala bohaterom”, pol., od 1. 18.
„Saturn” Stawiski: 22—23.10 — „Serdeczne pozdrowienia z Ziemi”, CSRS, od 1. 12; 24—25.10 — „Najlepszy kumpel”, USA, od 1. 15; 27—28.10 — „Podróż do Indii”, ang., od 1. 12.
„Awangarda” Wasosz: 24—25.10 — „Błękitny grom”, USA, od 1. 15.
„Wars” Wysokie Mazowieckie: 22—23.10 — „Godność”, pol., od 1. 15; 24—25.10 — „Saint Jack”, USA, od 1. 18; 27—28.10 — „Przebijanie”, bulg., od 1. 15.
„Kosmos” Zambrów: 22—25.10 — „Biały smok”, pol.-USA, od 1. 12; 26—29.10 — „Misja specjalna”, pol., od 1. 15.

Wyrazy głębokiego współczucia

koleżance MARII
NIEDŹWIECKIEJ

z powodu zgonu
OJCA

składają Zarząd i pracownicy Oddziału Wojewódzkiego „Społem” CZSS w Łomży.
K-407

Kol. ALICJI HENZLIK

wyrazy szczerzego współczucia
z powodu śmierci

MATKI

składają Zarząd i pracownicy GS „Sch” w Piątnicy.
K-406

Wyrazy głębokiego współczucia

koleżance HALINIE
WŁODARZEWSKIEJ

z powodu zgonu
BRATA

składają Dyrekcja i współpracownicy TSSE w Łomży.
K-410

Wyrazy szczerzego współczucia

Towarzyszowi MARKOWI
STRZALIŃSKIEMU

Wojewodzie Łomżyńskiemu
z powodu śmierci

SIOSTRY

składają: Kierownictwo Urzędu Wojewódzkiego, Komitet Zakładowy PZPR, Rada Pracownicza i współpracownicy.
K-415

z tygodnia na tydzień



organ samopomocy
pod redakcją
Włodzisława Gajdickiego

komunizm zachłny



Rys. Henryka Cebuli

WIEŚCI PONADGMINNE

Zeby nie było żadnych wątpliwości, powiedzmy to sobie od razu: obywatel polski, sam dla siebie, we własnym kraju, jest obywatelem trzeciej kategorii.

Kwalifikację tę wprowadziły przed niejakim czasem władze piwowarskie, wydając stosowne zarządzenie, w myśl którego piwo przeznaczone na eksport do państw kapitalistycznych ma leżakować po wyprodukowaniu minimum 80 dni, do państw socjalistycznych — 40, zaś na rynek krajowy — 30. Zarządzenie to zostało uzgodnione z tak zwaną Polską Normą, która nie stawiała żadnych sprzeciwów, chociaż w podręcznikach piwowarstwa stoi czarno na białym, że taki 30-dniowy podpiek posiada co najwyżej własności moczopędne, bo nie smakowe przecież.

Przyczyny, dla których wydano owo rozporządzenie, są jasne i nie warto ich tutaj

rozstrząsać. Ciekawe natomiast, jakich to argumentów używali piwowarzy, żeby przekonać kogo trzeba o słuszności swoich decyzji? Czy mówiono o tym, że Polak tak czy owak wychła każde świństwo, byle tylko zajeżdżało alkoholem? Ze krajowiec bezdewizowy to klient, z którym nie warto się liczyć? Swego czasu w przemyśle winiarskim wprowadzono pojęcie tak zwanej winifikacji wina. Mieszało się sok jabłkowy ze spirytusem, dodawało siarki w celach konserwacyjnych i wychodziło z tego wino. Aż dziw, że nasi piwowarzy nie wpadli dotąd na pomysł, który przyniosłby im jeszcze większe zyski: chmiel zalać rozcieńczonym płynem do mycia butelek (uwaga na kolor) i z miejsca na rynek. Po cholere piwo ma leżakować, skoro tak czy owak zrobi to ten, co się tej bragi napije?

KOMENTATOR

uniwersalna
wróżba
tygodnia

Przez najbliższe siedem dni zwracaj szczególną uwagę na to, co spożywasz. Nie jedz i nie pij następujących produktów: mleka, lodów, ciastek, tortów, śmietany ze sklepu, chleba z państwowych piekarni, także kefiru, maślanki, kurzych jajek, makaronu z torebki, ciasteczek typu chrupanki, kiełbasy serdelowej, kaszanki, podgardlanek etc. Wprawdzie już chłodno, ale salmonella z czerniaką ciągle w natarciu.

KASSANDER

Tuż po wojnie, kiedy redakcja „Szpilek” mieściła się w kilku pokojach przy ulicy Foksal, a podanie o przydział lokalu leżało gdzieś w przepastnych szufladach biurokratów, Eryk Lipiński zadzwonił do ówczesnego szefa kwaterunku, ale sekretarka odpowiedziała, że pana naczelnika

Swawolnik

nie ma w pracy. Wtedy Lipiński rzekł głosem odpowiednio wzburzonym: — Nigdy go nie ma! Tu mówi generał Kuropatkin.

Legenda głosi, że po chwili rozmawiał już z naczelnikiem, zaś po tej rozmowie „Szpilki” otrzymały lokal przy Placu Trzech Krzyży 16, w którym mieszczą się do dzisiaj.

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

PRACA

Z pracą u nas nie najlepiej
Na pięć dniówek starcza chęci
I choć większość biedę klepie
Życie jakoś tam się kręci
W piątek już się kończy para
Kiedy każdy kto jest w stanie
Urwać się z roboty stara
By rozpocząć świętowanie [...]
Japończyk, Amerykanin
Niech w potęgę pracy wierzy
Przecież u nas jest socjalizm
I każdemu się należy

A tymczasem świat w rozpędzie
W wiek dwudziesty pierwszy leci
My zaś wkrótce i w tym względzie
Znajdziemy się w czwartym świecie.

Nota biograficzna: K. Fr. Witka, Łomża.

przedruki przedruków



— Kwaśne deszcze? Czy to moja wina, że w Łomży robią nędzne piwo?

Druk: „Ogoniok”, przedruk: „Kraj Rad”, komentarz własny.

LUKSUSOWE JEDNO DANIE

rodzynki z chrzanem

Dwie palki chrzanu utrzyć na tarce z dodatkiem szafranu lub połową palki węgierskiego salami. Zmieszać z rodzynekami w proporcji 1:1, zakwaszyć sokiem cytrynowym, doprawić do smaku pie-

przem i wanilią. Podawać w porcelanowych miseczkach, najlepiej z epoki Ming. Spożywać zatem z płynem spożywanym ze spirytusu i traw.

GOSPODYNI



[...] Ja wtedy powiedziałem tylko, że «mam w nosie takich urzędników» a wcale nie użyłem mocniejszego słowa gdzie go mam, bo jako człowiek kulturalny takich słów nie używam na co mam stosownych świadków mogących o tym zaświadczyć w razie potrzeby. Urzędnik skarżący na mnie nie podaje prawdy tylko półprawdę stanowiącą potwarz na mnie, co wynika z chęci oczernienia mnie przed władzą za swoje lenistwo i niezalatwienie mojej sprawy w przepisowym terminie. W związku z powyższym zwracam się z prośbą o unieważnienie pisma urzędniczego, jako nie odpowiadającego prawdzie i o ponowne pozytywne rozpatrzenie mojego podania [...]

HASŁO TYGODNIA

NIECH ŻYJE
NEOSOCJALIZM
REALISTYCZNY!

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

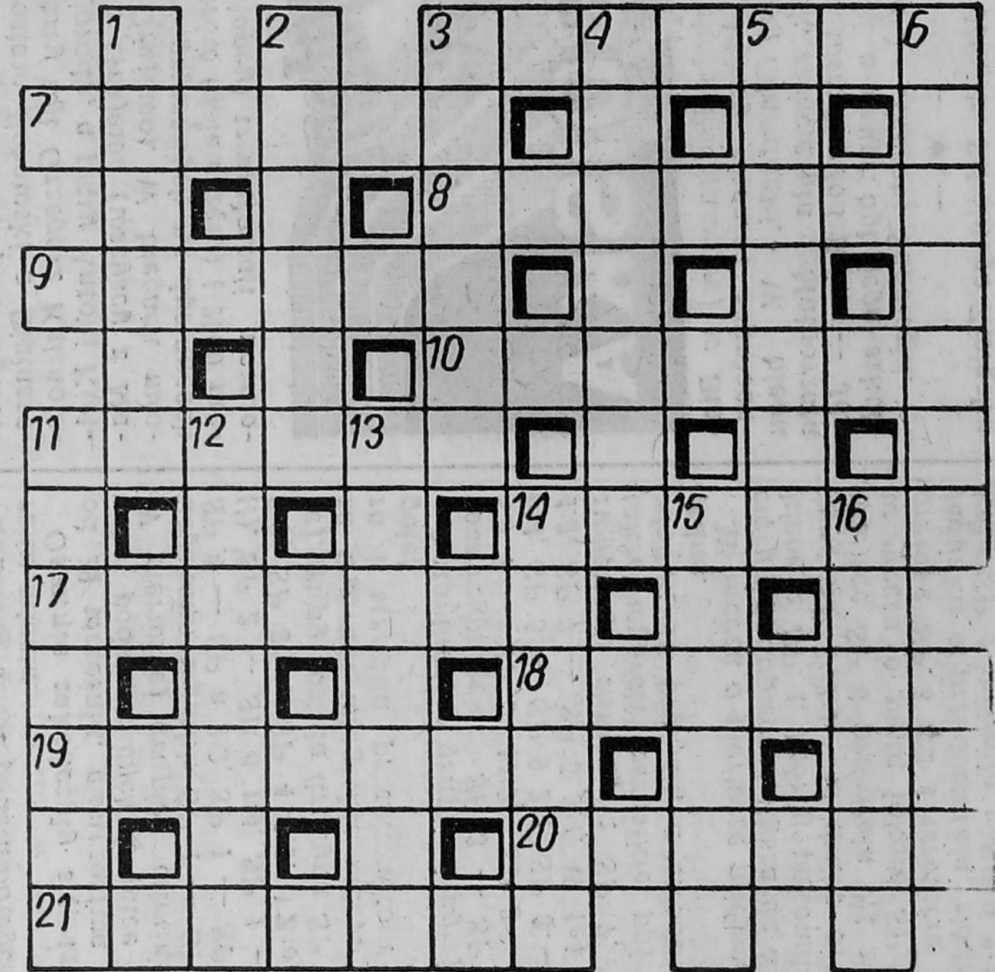
Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Panie Podredaktorze!
Jedni piszą wiersze, ja natomiast jestem miłośnikiem prozy i zapytuje, czemu Podredakcja nie ogłosi konkursu na opowiadanie lub na jakąś małą powieść. Był „Pamiętnik seksualisty”, ale już się skończył i teraz drukujecie same tylko rymy. Tak chyba nie można! Są przecież ludzie, którzy formalnie nie noszą nędznych rymowanek i sto razy wolą coś z prozy życia. Ja też do nich należę. Sam

piszę coś od czasu do czasu i ostatnio napisałem taką powieść, która dzieje się współcześnie w dużym mieście. Powieść jest pomyślana właśnie na odcinki, może być po jednej stronie, dzięki czemu da się ją drukować ciągle, przez dłuższy czas, i może to być ciekawe. Jeśli Podredakcja zechce, zaraz mogę przysłać.

Pozostaje z poważaniem i szacunkiem

JAN GARSTECKI
Stanniki
ul. Skowronka 7
29-314 Zawoja



POZIOMO: 3) mienie, 7) miasto wojewódzkie, 8) mebel do spania, 9) dotkliwa porażka, 10) naczynie laboratoryjne, 11) leczy, 14) okup wypłacony porywaczom, 17) zaraźliwa choroba wirusowa psów, 18) pilot, 19) miasto w pld.-zach. Finlandii, 20) strona monety, 21) pocisk artyleryjski wypełniony kawałkami metalu.

PIONOWO: 1) kościuszkowska miejscowość w Związku Radzieckim, 2) odtwórczyni głównej roli w serialu „Królowa Bona”, 3) dacharz, 4) do

golenia się, 5) oumiana g.yki, 6) pracownik drukarski zajmujący się przygotowaniem papieru, 11) księżycowy spacerowicz, 12) przynębiający przerażający sen, 13) Lazuro we Wybrzeże, 14) srebrna moneta bita w Niemczech od XIII wieku, 15) siedziba władz miejskich, 16) mieszkanca jednego z państw azjatyckich.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 40/87

POZIOMO: kółko, sekretarka, winyl, salamandra, istota, kareseria, Samson, meczet, oligoklaz, kompan, kalefakt, mieta, borowodory, ślota. PIONOWO: osesek, skalar, Hermes, Kannara, kawas, konto, „Lalka”, rias, tomik, Troja, „Aleko”, oczep, tona, Filemon, orator, „Litwos”, zgrzyt, kumys, mięso, Akaba. Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: FELICJA ROMANOWSKA (Gorbacze), MIECZYSLAW SŁABINSKI (Goniądz) i JAN WISZNIOWSKI (Bolesławiec).